rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (1120) 25 KWIETNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Dobry Pasterz ● Początki piśmiennictwa w języku narodowym ● 85 rocznica zorganizowania Kościoła ● „Cukrowa wieczerza" ● „Rodzina" – dzieciom ● Powieść

„Ojcze nasz, Ojcze! znowu dajesz wiosnę,
Znów skarby sypiesz dłonią twą rozrzutną!
Wszystko dokoła wesołe, radosne..."
Karol Baliński (1817–1864): „Modlitwa wiosenna" (fragment)

DRUGA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z listu św. Piotra Apostoła (1 P 2, 21-25)

Najmilsi; Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił, ani też zdrada nie pozostała w ustach Jego. Gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarłszy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości; gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni.

Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

Psalm responsoryjny (23, 1-4)

Refren: Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego

1. Pan jest moim Pasterzem;
   nie brak mi niczego.
2. Prowadzi mnie tam, gdzie mogę odpocząć:
   orzeźwia moją duszę

Refren: Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego

3. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach:
   przez wzgląd na swoje imię.
4. Chociażbym kroczył przez mroczną dolinę:
   zła się nie lękam, gdyż Ty jesteś ze mną.

Refren: Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego

5. Chwała Ojcu i Synowi
   i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze:
   i na wieki wieków. Amen.

Refren: Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego

Ewangelia według św. Jana (10, 11-16)

Onego czasu: Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce.

Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają: jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje.

I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Dobry Pasterz

„Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Natomiast najemnik i ten, co nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka — a wilk porywa je i rozprasza — a to dlatego, że jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają, podobnie jak mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje kładę za owce" (J 10, 11-15).

Pan Jezus przyrównuje siebie do pasterza, a swoich wyznawców i w ogóle ludzi do owieczek. Wymowne to przyrównanie przyjęło się szybko wśród chrześcijan pierwszych wieków. Zrodziło nabożeństwo do Dobrego Pasterza. Zainspirowało myśli twórców — artystów, którzy piórem, pędzlem i dłutem utrwalili postać Dobrego Pasterza w księgach, w katakumbach, świątyniach, na naczyniach liturgicznych, jak również na cennych przedmiotach świeckiego użytku. Postać Dobrego Pasterza przetrwała w Kościele do dnia dzisiejszego. I chociaż mniej spotyka się niż dawniej podobizn Dobrego Pasterza, to jednak sama myśl w dalszym ciągu głęboko nurtuje życie Kościoła i wiernych.

Opowieść o Dobrym Pasterzu, musimy to przyznać, i nas ludzi XX wieku równie mocno chwyta za serce, jak ludzi Wschodu lubujących się szczególnie w symbolice i bogatej obrazowości. Nadto w tej opowieści Chrystus Pan staje się nam bardzo bliski. Po smutnych wydarzeniach niedawno minionego Wielkiego Tygodnia a nawet radosnego wprawdzie, ale jednocześnie pełnego mocy i powagi zmartwychwstania. Chrystus Pasterz ujmuje nas swoją prostotą, troską, miłością! Ciągnie nas ku sobie, jak trzoda tłoczy się za swoim pasterzem. Prośmy przeto Ducha Świętego o pomoc w rozważaniu tematu o Dobrym Pasterzu.

„Jam jest pasterz dobry" — powiedział Pan Jezus. Dobry Pasterz to ten, kto miłuje swoją trzodę. Troszczy się o nią. Prowadzi ją na pożywne pastwiska. Ratuje przed niebezpieczeństwami, a w razie nieszczęścia zasłania ją sobą i broni ze wszystkich swoich sił.

Pan Jezus mógł powiedzieć o sobie: „Jam jest pasterz dobry". Albowiem miłuje nas Pan. Z miłości do ludzi przyszedł na ziemię i z miłości do ludzi poniósł śmierć krzyżową. Dał życie za nas. A *„nikt nie ma większej miłości nad tę, aby kto życie swe oddał za przyjaciół swoich"* (J 15,13). Okupem swej przenajdroższej Krwi nabył nas sobie na własność. Św. Paweł napisał: Czyż nie wiecie, że *„nie należycie tylko do siebie? Albowiem nabyci byliście za wysoką cenę"* (1 Kor 6, 19-20). Troszczy się więc Pan Jezus o ludzi, jak o swoją własność. Odszedłszy do nieba roztacza nad nami wraz z Bogiem Ojcem i Bogiem Duchem Św. swą troskliwą opiekę. Wspomaga nas łaskami uczynkowymi. Dobrymi natchnieniami. I karmi nas Swoją przenajdroższą Osobą w Komunii św. Prowadzi nas, ile razy tylko chcemy, na pożyteczne pastwisko, by tam przed tabernakulum karmić duszę naszą Ciałem Pańskim. Chrystus sam staje się nam pokarmem! Przychodzi też do nas chorych. A jeśli grożą nam niebezpieczeństwa chroni nas swą łaską. Pan Jezus jest przy nas. Nie opuszcza nas. A jeśli ktoś z nas da się uwikłać, w słabości swej, grzechowi — idzie za nim, szuka go, a znalazłszy — jeszcze bardziej nawróconego grzesznika miłuje. Pan Jezus kocha wszystkich! Dobroć Jego boskiego serca jest niewyczerpana! Miłuje wszystkich i miłuje każdego z osobna!

„Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają, podobnie jak mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca". Pan Jezus miłuje ludzi, ale również zna ich. I niewątpliwie nie można tu odłączyć poznania i umiłowania. Zresztą nie jest to zwykła znajomość. Nosi ona podobieństwo do wiedzy, jaka istnieje między Bogiem Ojcem a Bogiem Synem. Pan Jezus miłuje nas, chociaż nas zna. Zna naszą słabą wolę. Upadki. Kłopoty. Idzie jednak z nami. Wzywa nas do siebie. Zaprasza do Stołu Pańskiego. Pan Jezus jak dobry pasterz zna każdego z nas! A im bardziej słabniemy, tym bardziej Chrystus chce nas wzmocnić, miłością swego boskiego arcypasterskiego Serca.

Piękną opowieść o dobrym pasterzu i trzodzie można zastosować również do naszego codziennego życia, jak najszerzej pojętego.

Oby każdy z posiadających tak zwaną władzę — przełożeni, kapłani, rodzice — choćby nawet tylko nad jednym bliźnim, zechciał wmyśleć się w Chrystusa — Dobrego Pasterza! I jak On przejąć się nie własnym interesem, a dobrem tych, którym przewodzi, których uczy i wychowuje! Tymi dobrymi pasterzami powinni być przede wszystkim kapłani, rodzice i nauczyciele. I to wobec wszystkich swoich wychowanków.

Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii powiedział też, że i owce Go znają. *„Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają"*. Ale czy wszyscy możemy powiedzieć, że znamy swojego Arcypasterza, Mistrza i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa? Pan Jezus jak gdyby ręczy za nas, i mówi: *„a moje mnie znają"*. Musimy więc stać się godni wielkiego zaufania Jezusowego i jeśli nie bardzo jesteśmy zadowolenie ze swojej wiedzy religijnej, naprawmy zaniedbanie i co prędzej przypomnijmy sobie choćby podstawowe prawdy wiary. Jednak Panu Jezusowi chodzi głównie o to, czy znamy Jego pełne miłości i dobroci Serce Boże! Czy poznajemy Jego łaskę pasterską jako jedynego i najwyższego zwierzchnika i założyciela Kościoła! Ponieważ tylko wtedy będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy uczniami Jezusa, że jesteśmy członkami Jego Kościoła, jeśli na tyle będziemy znać naukę Jego, iż odróżnimy ją od innych nauk i systemów religijnych.

Powinniśmy także odwzajemnić się Panu Jezusowi miłością za miłość. Nie tylko słuchać pięknych przypowieści Chrystusa i im przytakiwać, ale iść śladem ich treści i pouczeń! *„Wiara bez uczynków martwa jest"!* A przy tym należy pamiętać, że chrześcijaństwo w ogóle, a więc również przypowieść o dobrym pasterzu, wiąże i chce wiązać całe życie człowieka w jedną, piękną, idealną całość. Chrystusowi nie chodziło o to, byśmy najskrupulatniej wypełniali nakazy Jego w dziedzinie religijnej, a zaniedbywali się w tak zwanych dziedzinach świeckich życia. Katolik wpatrzony w Dobrego Pasterza Jezusa Chrystusa zna i stara się poznać prawdy religijne, ale również chętnie uczy się wiedzy świeckiej, zwłaszcza zawodowej.

„Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają". Chrystus Pan zawsze był dobry. Dobrocią przekonywał, strofował, przemieniał ludzi. Atmosfera opowieści dzisiejszej ewangelii stanowi też dobroć. Serce Dobrego Pasterza przepełnia dobroć do swoich owieczek. Ujawnia się ona we wszystkich czynach Pasterza. Uczmy się tej dobroci od Pana Jezusa i przenośmy ją do naszego życia. Bądźmy dobrzy dla ludzi! Troskliwi! A jeśli przyjdzie nam czasem zło zganić, czyńmy to też z dobrocią, a nie ze złością! I z dobroci! Sami też z dobrocią przyjmujmy uwagi innych. Wtedy będziemy mogli powiedzieć o sobie, że jesteśmy dobrymi uczniami Dobrego Pasterza.

Oprac. MAREK AMBROŻY

Zasługa wiary

Po zmartwychwstaniu swoim — jak to wynika z relacji Ewangelistów — ukazał się Chrystus niektórym osobom najbliższego otoczenia. Oglądały go więc pobożne niewiasty, które w poranek wielkanocny przyszły do grobu (Mt 28,9-10) oraz Maryja Magdalena (Mk 16,9). Widział Go też apostoł Piotr (Łk 24, 34).

Było jednak bezwzględnie konieczne, aby zmartwychwstałego Pana widzieli na własne oczy wszyscy apostołowie. Oni to przecież — stosownie do późniejszego polecenia swego Mistrza — mieli być zwiastunami Jego nauki i czynów, a w pierwszym rzędzie Jego śmierci i zmartwychwstania. Dał temu wyraz Apostoł, który w swoim wystąpieniu wobec setnika Korneliusza i jego domowników, powiedział: *„My jesteśmy świadkami tego wszystkiego, co (Jezus) uczynił w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie; tego zabili, zawiesiwszy na drzewie. Ale Bóg wzbudził go trzeciego dnia i dozwolił mu się objawić. Nie całemu ludowi, lecz świadkom uprzednio wybranym przez Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili po jego zmartwychwstaniu"* (Dz 10,39-40).

Ewangelia dzisiejsza (J 20,19-31) — w sposób niezwykle dramatyczny — przedstawia dwa objawienia Chrystusa zmartwychwstałego, mające dla apostołów zasadnicze znaczenie.

* * *

Dzień wielkanocy, niezwykle obfity w wieść: dotyczące zmartwychwstania Zbawiciela, zbliżał się ku końcowi. Uczniowie przebywający nadal w Jerozolimie, zgromadzili się w zamkniętym pomieszczeniu. Lękali się bowiem, że po ukrzyżowaniu Jezusa starszyzna żydowska zechce rozprawić się również z nimi. I oto zupełnie niespodziewanie, *„wieczór owego pierwszego dnia po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł: Pokój wam"* (J 20,19). Dla uwielbionego ciała Zbawiciela, które niedawno przeniknęło skały grobu, nie istniała również przeszkoda w postaci zamkniętych drzwi. Zaś pozdrowienie *„pokój wam!"* nie było w tym wypadku jedynie tradycyjnie używaną formułą powitalną, ale orędziem radości wypływającym z obecności wśród nich ich Mistrza oraz zachęta do przezwyciężenia lęku i przygnębienia, które zapewne dominowały jeszcze w ich sercach.

Kontynuując swoje opowiadanie, Ewangelista pisze: *„A to powiedziawszy, ukazał im (Jezus) ręce i bok"* (J 20,20a). Dowiódł w ten sposób, że jest rzeczywiście Jezusem ukrzyżowanym i zapobiegł podejrzeniu, jakoby był duchem lub zjawą. A chociaż ciało Zmartwychwstałego było piękne i jaśniejące (bez śladów męki), przecież pozostały blizny na rękach i nogach oraz rana w boku. Zdaniem Ojców Kościoła, chciał Syn Boży dać przez to uczniom namacalny dowód swego zmartwychwstania, zachować na wieki pamiątkę cierpienia dla zbawienia ludzi oraz pobudzać ich przez nie do ufności i wdzięczności. Obecność Chrystusa nie była dla apostołów obojętna, co Ewangelista podkreśla w słowach: *„Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana"* (J 20,20 b).

Jednak podczas pierwszego objawienia — o czym nieco dalej wspomina św. Jan — nie zastał Chrystus apostołów w komplecie. Bowiem *„Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Bliźniakiem, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus"* (J 20,24). Nie wiemy jednak, co było przyczyną jego nieobecności. Toteż gdy powrócił, *„powiedzieli mu inni uczniowie: Widzieliśmy Pana"* (J 20,25a). Był on jednak realistą, który nigdy nie stawia na rzeczy niepewne. Wiedział, że Jezus umarł i było to dla niego faktem. Ale o tym, że On żyje chciał się przekonać osobiście. Przez oglądanie śladów męki chciał nabrać pewności, że nie ulega złudzeniu. Dlatego *„im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach jego znaku gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę"* (J 20,25b).

Nie można wykluczyć, że stanowisko swoje argumentował w następujący sposób: „Przecież trzeba być rozsądnym! Jakże mógł zmartwychwstać człowiek ukrzyżowany, który po zadanych mu mękach, mając ręce i nogi przebite, a pierś rozdartą wyglądał jak krwawy strzęp? Widziała go Maria z Magdalii? Jak można wierzyć histeryczce?... Widzieli Go inni apostołowie, którzy oglądali Jego ręce i nogi? Tak, to dobrzy towarzysze, ale nieco zapalone głowy, które widzą to, co by widzieć pragnęły. On, Tomasz, jest człowiekiem opanowanym, spokojnym, zrównoważonym... W takim wypadku nie wystarcza widzieć — lub raczej sądzić, że się coś widzi — trzeba dotknąć, wziąć do ręki, włożyć palce w rany i w ten dopiero sposób wyrobić sobie właściwy sąd" (G. Ricciotti: „Życie Jezusa Chrystusa" — Warszawa 1954, str. 673).

Co więcej! Przez osiem dni pozostał nieugięty i żadne argumenty wysuwane przez pozostałych apostołów nie potrafiły zmienić jego w tym względzie stanowiska. Ale *„po ośmiu dniach znowu byli w domu uczniowie jego i Tomasz z nimi. I przyszedł Jezus, gdy drzwi były zamknięte, i stanął pośród nich, i rzekł: Pokój wam!"* (J 20,26). Niezwłocznie też zaproponował Tomaszowi bezpośrednie, dotykalne stwierdzenie swej autentyczności. Rzekł mu bowiem: *„Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, ale wierz"* (J 20,27).

„A gdy rozmawiali o tym, On sam stanął pośród nich i rzekł do nich: Pokój wam. Zatrwożonym i wylękłym zdawało się, że widzą ducha. Lecz On rzekł do nich: Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam. Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi" (Łk 24, 36-40)

Trudno powiedzieć, czy Tomasz dotrzymał swego postanowienia i dotknął ran zmartwychwstałego Jezusa. Wszystko wskazuje raczej na to, że nie. Jednak w jednej chwili nastąpiła u niego jakaś wielka zmiana. Odpowiadając bowiem, rzekł mu: *„Pan mój i Bóg mój!"* (J 20,28). Jest więc Apostoł przekonany nie tylko o prawdzie zmartwychwstania, ale uznaje bóstwo i człowieczeństwo Chrystusa. Toteż zwracając się doń, *„rzekł mu Jezus: Że mnie ujrzałeś, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"* (J 20, 29).

* * *

Zasługa wiary wypływa stąd, że jest ona cnotą nadprzyrodzoną, przez którą uznajemy za prawdę co Bóg objawił, nie dlatego, żeśmy naturalnym światłem rozumu prawdę objawioną pojęli, lecz dla autorytetu Boga objawiającego. Nic więc dziwnego, że ma ona w życiu każdego człowieka niepoślednie znaczenie.

Bez wiary człowiek obejść się nie może, gdyż przez nią dowiaduje się o istnieniu Boga. Przypomina to Apostoł, pisząc: *„Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił go"* (J 1,18). Jest więc wiara pierwszym krokiem na drodze do Boga. *„Kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają"* (Hbr 11,6b). Zaś według nauki św. Pawła, *„bez wiary... nie można podobać się Bogu"* (Hbr 11,6a). Nie może być inaczej, skoro wiara jest korzeniem życia chrześcijańskiego. Uczy o tym objawienie w słowach: *„Sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie"* (Hbr 10,38). Ona też jest początkiem usprawiedliwienia, gdyż *„sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu"* (Rz 10,10). Cnota ta ukazuje nam cel naszego życia, gdyż *„wiara jest pewnością tego czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy"* (Hbr 11,1). Jest wreszcie jednym z warunków osiągnięcia zbawienia, bo — według słów Zbawiciela — tylko ten, *„kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony"* (Mk 16, 16). Chciejmy to dobrze zapamiętać.

Pamiętając zaś o tym, za przykładem apostołów zwracajmy się do Chrystusa z prośbą: *„Przydaj nam wiary"* (Łk 17,5). Równocześnie jednak starajmy się wiarę naszą pogłębiać, umacniać i według niej na co dzień postępować. W ten sposób zasłużymy sobie usłyszeć w dzień sądu z ust Pana: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie królestwo, przygotowane wam od założenia świata"* (Mt 25,34).

Ks. JAN KUCZEK

Zbawienie — bojącym się Pana

„Błogosławiony każdy, kto boi się Pana, który chodzi Jego drogami!" (Ps 128,1)

Psalm 128 (LXX i Wlg 127) charakteryzuje się dobrze zachowaną, asymetryczną — pięcioakcentową (3 + 2) budową metryczną, od której odbiega jedynie wiersz 5a. Rodzaj literacki tego psalmu mieści się w następującym określeniu: psalm mądrościowy, w którym do głosu dochodzą elementy prorockiej obietnicy. Określenie rodzaju literackiego ułatwia nam ustalić okoliczności powstania psalmu i wskazanie na jego autora. Możliwe, że skomponował go kapłan jerozolimski, który witał obietnicą błogosławieństwa Bożego pielgrzymów, przybywających do sanktuarium. Gdy zaś idzie o czas skomponowania pieśni, to trzeba jej datowanie umieścić już po powrocie z niewoli babilońskiej. Dokładnej daty nie możemy określić.

Psalm zaczyna się charakterystycznie — pozdrowieniem, które zawiera życzenie zbawienia, błogosławieństwa Bożego. Oto ono: *„Błogosławiony każdy, kto boi się Jahwe, który chodzi Jego drogami!"* (w. 1). Pozdrowienie kapłańskie ma tu charakter ogólny, chociaż nie jest jeszcze utartym zwrotem grzecznościowym. Skierowane jest ono do wszystkich pielgrzymów, którzy *„boją się Jahwe"*, czyli poważnie traktują Jego wskazania — przykazania. Fraza: „chodzić drogami Jahwe" znaczy iść śladem Jego wskazań, czyli to samo co się Go bać. A „bać się Jahwe" znaczyło wówczas uznać Go jako żywą, lęk wzbudzającą rzeczywistość (H. J. Kraus). Zrozumiałe okaże się to wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę ówczesną sytuację, jaka wytworzyła się po powrocie narodu wybranego z niewoli babilońskiej (o tym niżej przy wierszu 2). Zbawienie i błogosławieństwo Boże w wymiarze ziemskim, bo o takim tu jest mowa, staje się udziałem „sprawiedliwego": *„Dobrze się wiedzie mężowi, który lituje się i użycza, postępuje w swych sprawach uczciwie"* Ps 112,5). Inaczej mówiąc, psalm nasz zaczyna się wyliczeniem w sposób skrócony cech lub przymiotów „sprawiedliwego".

Wiersz następny naszego psalmu ma znamienną treść i również zaczyna się charakterystycznie od uzasadnienia: *„bo z pracy rąk swoich będziesz pożywał, szczęście osiągniesz i dobrze ci będzie"* (w. 2). Treść tego wiersza wiąże się ściśle z treścią wypowiedzi poprzedniej. Mianowicie błogosławieństwo bojącego się Boga — „sprawiedliwego" przejawiać się będzie w tym, że będzie on mógł pożywać, korzystać z owocu swej pracy. Obietnica, która ma charakter prorocki, odnosi się szczególnie do rolników, których trud i znój pracy był często udaremniany w czasach wojen i obcego panowania. Wówczas Izraelici byli pod panowaniem perskim, a chociaż cieszyli się względną swobodą religijną i kulturalną, to przecież musieli świadczyć trybut na rzecz Persji. Proroctwo tej wypowiedzi pochodzi z nauczania prorockiego po powrocie z niewoli babilońskiej, celem tego nauczania było pokrzepienie narodu wybranego przez zwrócenie uwagi na czasy ostateczne. Daje temu wyraz szczególnie trzecia część Księgi Izajasza: *„Zbudują domy i mieszkać w nich będą, zasadzą winnice i będą jedli z nich owoce"* (Iz 65,21). W

„Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymają będą (tzn. nowego stworzenia — zbawienia w Jezusie Chrystusie) i na Izraela Bożego (niech zstąpi) pokój i miłosierdzie" (Gal 6,16)

tych czasach cały Izrael i poszczególne jednostki osiągną szczęście — zbawienie i dobrze im będzie. Psalmista ciągle ma na myśli „sprawiedliwego", któremu obiecane zostały nie bogactwo i dobrobyt, lecz pomyślne i zadowalające warunki życia (H. J. Kraus).

„Małżonka twoja jak płodny szczep winny we wnętrzu twojego domu" (w. 3ab). Zbawienie przejawia się w pomyślności życia rodzinnego poszczególnej jednostki. Małżonka „sprawiedliwego" porównana została do płodnego szczepu winnego, który owocuje licznymi winogronami. W Starym Testamencie liczne potomstwo było wyrazem szczególnego błogosławieństwa Bożego: *„Oto synowie są darem Jahwę, a owoc łona — nagrodą"* (Ps 127,3). Zwłaszcza potomstwo męskie było przedmiotem dumy ojca. *„Synowie twoi jak sadzonki oliwki dokoła twojego stołu"* (w. 3cd). Oto drugie, znamienne porównanie, jakim posługuje się Piewca. Oliwki (oleaeuropaea sativa) osiągają wzrost imponujących rozmiarów, nawet do 10 m wysokości. Są to drzewa o długowiecznych pniach, które pokrywają się zielonymi i owocującymi ciągle wypustkami, odroślami. Synowie „sprawiedliwego" otaczają jego stół jak młode gałęzie oliwne pień. Mowa tu jest o dorastających synach, pełnych życia i energii młodzieńczej. Pamiętać trzeba, że Psalmista kreśli identyczny, idealny obraz życia rodzinnego, który przedstawia w sposób poglądowy wewnętrzne szczęście „sprawiedliwego". Daje temu wyraz wiersz następny: *„Oto takie błogosławieństwo dla męża, który boi się Jahwe"* (w.4). Psalmista nawiązał w tym miejscu do wiersza 1 i podkreślił, że człowiek bojący się Boga — „sprawiedliwy" osiągnie szczęście i dostąpi nawet cudownego błogosławieństwa Bożego.

Dwa ostatnie wiersze naszego psalmu wskazują na źródło obiecanego zbawienia, a zatem i szczęścia: *„Niechaj cię Jahwe błogosławi z Syjonu, oglądaj pomyślność Jeruzalem przez całe swe życie"* (w. 5). Błogosławieństwo płynie od Boga, a wiadomo, że Jahwe obecny jest na Syjonie, skąd udziela swego zbawienia — życia. *„Niechaj cię Jahwe błogosławi z Syjonu, Ten, który uczynił niebo i ziemię"* (Ps 134,3). Obie te wypowiedzi wydają się sugerować, że błogosławieństwa tego życzy kapłan jerozolimski, który skomponował również nasz psalm (H. J. Kraus). Życzy on pobożnemu, sprawiedliwemu Izraelicie, aby oglądał też „pomyślność Jeruzalem". Święte miasto wyobrażało, było uosobieniem, kwintesencją całego zbawienia, jakiego użyczył Bóg narodowi wybranemu. Pomyślność Jerozolimy była równocześnie pomyślnością, szczęściem całego starożytnego Izraela i poszczególnego Izraelity. To szczęście winno towarzyszyć Izraelicie przez całe jego długie życie, które jest darem Bożym. *„Oglądaj dzieci twoich synów"* (w. 6a). Psalmista życzy „sprawiedliwemu", aby doczekał się potomstwa, wnuków swych i synów, którym również będzie towarzyszyć błogosławieństwo Boże — zbawienie. Psalm kończy się życzeniem pokoju: *„Pokój nad Izraelem!"* (w. 6b). Zakończenie to jest znamienne i zasługuje na większą uwagę. Podobnie, chociaż w innym kontekście, kończy się inny psalm: *„A tych, co schodzą na kręte swe drogi, niech Jahwe odprawi wraz ze złoczyńcami: pokój nad Izraelem"* (Ps 125,5). Chodzący krętymi drogami nie mają nic wspólnego z Bogiem. Jego pokój spoczywa tylko nad „sprawiedliwymi", z których winien się składać naród wybrany. „Pokój" — to znowu uogólnienie zbawienia, błogosławieństwa, jakiego Bóg użycza ludowi Bożemu. Pokój ten szczególnie był potrzebny po wielkim kataklizmie dziejowym, jaki przeżył Izrael w postaci utraty niepodległości, zburzenia Jerozolimy wraz ze świątynią i niewoli babilońskiej. Bóg jednak wybawił ten naród z niewoli, pozwolił mu wyjść z niej odrodzonym i wewnętrznie skonsolidowanym.

W zastosowaniu praktycznym naszego psalmu musimy pamiętać ciągle, że zbawienie obiecane przez Boga Izraelowi nie było czymś automatycznym, lecz stanowiło dar Boży, do którego należało się przygotować uczciwym życiem, czyli szczerą chęcią spełniania wskazań Boga. Na treść naszego psalmu składa się nie tyle nauka, pouczenie, ile raczej obietnica, przedstawiona w formie lirycznej i idyllicznej. Ten idealny obraz życia „sprawiedliwego" i obiecanego mu błogosławieństwa — zbawienia miał szanse realizacji w Starym Przymierzu, ale tylko częściowo. Do zrealizowania pozostała reszta, która urzeczywistnić się miała dopiero w odrodzonej gminie izraelskiej po wyzwoleniu z niewoli grzechu. Stało się to w czasach Nowego Przymierza, a gmina ta nazywa się Kościołem Chrystusowym. Kościół ten jako wielka rodzina chrześcijańska obejmuje również poszczególne rodziny, którym stawia przed oczy obietnicę naszego psalmu. Idealna rodzina chrześcijańska nie „spada jak manna z nieba", lecz ciągle się doskonali z myślą o przyszłości eschatologicznej, ostatecznej, w której spełni się obietnica Boża. Św. Paweł pisze tak: *„Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą (tzn. nowego stworzenia — zbawienia w Jezusie Chrystusie) i na Izraela Bożego (niech zstąpi) pokój i miłosierdzie"* (Gal 6,16).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

20-lecie parafii polskokatolickiej w Sanoku

Sanok — stolica Ziemi Sanockiej, zwany też „Bramą Bieszczadzką" — to jeden z najstarszych grodów obronnych pierwszych Piastów południowo-wschodniej Polski. Tutaj rozbijały się najczęściej ataki hord tatarskich i tureckich, a położony nad Sanem gród dobrze strzegł granic Rzeczypospolitej. Dynamiczny rozwój tego miasta zaczął się od czasu nadania mu przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego — specjalnych przywilejów (lata 1366 i 1368). Z rozwojem ekonomicznym Sanoka idzie w parze rozwój kulturalny — istniała tu jedna z najstarszych szkół parafialnych oraz słynna szkoła muzyczna, założona przez znanego kompozytora Sebastiana z Felsztyna. W murach tutejszego zamku w 1417 r. odbyły się gody króla Władysława Jagiełły z Elżbietą Granowską z Pilczy.

Tutaj, w Sanoku, działał wśród ludu ks. Stanisław Stojałowski (1845-1911), założyciel Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego, poseł na Sejm, inicjator ruchu ludowego w Galicji, który za głoszone przez siebie poglądy społecznej solidarności i rozbudzanie wśród ludu świadomości społecznej krzywdy — był represjonowany przez władze państwowe i także przez władze kościelne.

Obecnie Sanok słynie głównie z Sanockiej Fabryki Autobusów, która produkuje popularne i znane w całym kraju i w świecie: „Sany", „Autosany" oraz licencyjne, luksusowe „Sanosy". Jednak mało kto wie, że początek tej fabryce dała (XIX wiek) Sanocka Fabryka Kotłów, Wagonów i Maszyn. Sanok — jako ważny ośrodek ruchu turystycznego — to temat wymagający osobnego omówienia. Wystarczy tylko wspomnieć, jak powszechnie znane są atrakcje turystyczno-sportowo-rekreacyjne tego regionu.

W tym pięknym mieście, liczącym około 25 tysięcy mieszkańców, dekretem z dnia 16 sierpnia 1961 r., ks. bp Maksymilian Rode — ówczesny ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego — erygował parafię polskokatolicką pod wezwaniem „Matki Boskiej Różańcowej" (Sanok, ul. Szkolna 20). Od tej pory minęło już 20 lat... Tegoroczne, jubileuszowe uroczystości parafii rozpoczęły się — jak zwykle w takich okolicznościach — uroczystym powitaniem Gości przez dzieci, które wygłosiły piękne wiersze i wręczyły im kwiaty. Na parafialną uroczystość do Sanoka przybyli: administrator diecezji krakowskiej ks. inf. Antoni Pietrzyk, ks. dziekan Kazimierz Bonczar z Długiego Kąta, ks. Jan Jeleń z Bażanówki oraz piszący te słowa (proboszcz z Łęk Dukielskich). Wszystkich przybyłych zaskoczył piękny wystrój kaplicy parafialnej, którą pracowity ks. Ryszard Rawicki, proboszcz parafii w Sanoku, odrestaurował z wielkim poczuciem estetyki należnej dla obiektu sakralnego.

Głównym celebransem, niejako z urzędu, był ks. infułat Pietrzyk z Krakowa, natomiast Słowo Boże po Ewangelii wygłosił ks. dziekan Kazimierz Bonczar. Kaznodzieja w sposób sobie właściwy rozważał tematykę maryjną — w odniesieniu do Patronki parafii sanockiej, Matki Boskiej Różańcowej. Motywem przewijającym się przez całe kazanie były biblijne słowa: „Albowiem nie masz nic niemożliwego u Boga".

Na koniec, po uroczystej Mszy świętej, słowo pasterskie do zgromadzonych wiernych wygłosił dostojny Gość z Krakowa. Nawiązał on na wstępie do początków parafii sanockiej, bowiem to dzisiejsze święto parafialne wiąże się z datą erygowania tej placówki kościelnej, która od początku, aż do chwili obecnej prowadzi ks. Ryszard Rawicki. Administrator diecezji krakowskiej wyraził w imieniu swoim oraz w imieniu Kościoła serdeczne podziękowanie Ks. Proboszczowi za trudy pasterzowania, za dotychczasowe osiągnięcia, a także za troskę o tę niewielką, ale jakże przytulną i estetycznie urządzoną świątynię Boga. W dalszym toku swego przemówienia ks. Infułat akcentował potrzebę wspólnego zrozumienia wśród Polaków — co tylko pozornie wydaje się niemożliwe — tak na gruncie gospodarczym, jak i na gruncie ekumenicznym. Mówca zakończył swoje „słowo" stwierdzeniem: „Jeżeli więc nic nie ma niemożliwego u Boga, to ufajmy, że Pan nasz da dalsze błogosławieństwo dla tej parafii, dla wszystkich parafii ojczystego naszego Kościoła, dla wszystkich wierzących chrześcijan — da wzrost religijności, da wzrost dobrobytu materialnego i spełni nasze nadzieje na lepsze jutro pod każdym względem, błogosławiąc nam wszystkim. Te serdeczne życzenia składam od siebie i od naszego ojczystego Kościoła i Wam je przekazuję."

Pod koniec uroczystości przemówił miejscowy proboszcz, który długo i serdecznie dziękował wszystkim przybyłym Gościom za udział w tym święcie parafialnym. Ks. inf. Pietrzykowi — za celebrowanie Mszy świętej i słowo pasterskie, za pomoc przez udzielenie parafii dotacji na malowanie kościoła, ks. dziekanowi Bonczarowi — za wygłoszenie homilii podczas nabożeństwa, ks. prob. Elerowskiemu. — za oprawę muzyczną uroczystości, ks. prob. Jeleniowi — za współudział w nabożeństwie oraz podziękował przybyłym pielgrzymom z sąsiednich parafii (z Bażanówki i Łęk Dukielskich), a także — co było w pewnym sensie osobliwością tego dnia — Ks. Proboszcz złożył podziękowanie za przybycie i piękny śpiew 20-osobowemu chórowi protestanckiej wspólnoty regionu bieszczadzkiego (Chrześcijański Związek Zielonoświątkowców), Przedstawiciel tego związku religijnego z Woli Piotrowej k. Sanoka p. Dyl. w kilku słowach przemówił jeszcze do zebranych, przedstawiając pokrótce rodowód tego wyznania i jego zasadnicze „credo". Oprawą zamykającą uroczystości parafii sanockiej było pamiątkowe zdjęcie przed frontonem świątyni.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (631)

W opracowaniu bpa M. Rodego

Maurycy — żył za czasów panowania ces. rzym. Dioklecjana (ces. 284—305) i z rozkazu jego namiestnika zginął wraz z całą legią tebańską, której był dowódcą, ponieważ wszyscy oni byli chrześcijanami i odmówili złożenia ofiary bożkom rzymskim, uważając jako chrześcijanie tę praktykę za bałwochwalstwo. Miało to mieć miejsce w roku 286 w czasie wyprawy do Galii. Maurycy został przez Kościół ogłoszony świętym i męczennikiem, a dzień 22 września poświęcił czczeniu jego pamięci.

Mauryni albo **mauryści** — to nazwa członków odłamu zakonu benedyktyńskiego, którego to odłamu imię wywodzi się od opactwa, którego z kolei twórcą miał być św. Maur (ur. ok. 512, zm. ok. 584), a miejscem powstania tego opactwa miejscowość Saint — Maur — sur Loire. Ten odłam benedyktynów powstał w początkach XVII w. i dobrze się rozwijał, oddając się głównie naukom, aż do Rewolucji Francuskiej, w czasie której został rozwiązany. Miało to miejsce w 1789 roku. Wtedy to generał zakonu Chevreux wraz z wieloma zakonnikami za odmowę złożenia swego podpisu pod przysięgą konstytucyjną zostali straceni.

Do historii rozwoju wielu nauk, w tym również teologii, w czasie istnienia i działania tego odłamu zakonnego, przyczyniło się wielu uczonych zakonnych. Np. Jean Mabillon'a (ur. 1632, zm. 1707), zakonnika z opactwa maurynów w St. Germain-des-Près w Paryżu, uważa się za twórcę paleografii i dyplomatyki, a w każdym razie bardzo znacznie przyczynił się do ich rozwoju; nadto można tu jeszcze wymienić Monfaucon'a, paleograga, i in.

Mayr Antoni — (ur. 1673, zm. 1749) — niemiecki jezuita, ks., teolog i filozof. Napisał m.in.: *Sanctus Augustinus doctor gratiae et libertatis* (1721), czyli *Święty Augustyn, doktor łaski i wolności; Theologia scholastica* (8 tomów; 1729—32), czyli *Teologia scholastyczna; Tractatus Theologicus de primo et secundo Adventu Christi Domini* (1742), czyli *Traktat teologiczny o pierwszym i drugim przyjściu Chrystusa Pana.*

Mayr Beda — (ur. 1742, zm. 1794) — to niemiecki benedyktyn, ks., poeta, teolog-apologeta. Napisał m.in. *Verteidigung der natürl. christl. und katholischen Religion nach Bedürjnissen unserer Zeit* (1790), czyli *Obrona chrześcijańskiej katolickiej religii zgodnie z potrzebami naszego czasu.*

Mayr Celestyn — (ur. 1679, zm. 1753) — austriacki benedyktyn, teolog. Napisał m.in.: *De iure et iustitia* (1715), czyli *O prawie i sprawiedliwości; De venerabili Eucharistiae Sacramento* (1717), czyli *O czcigodnym sakramencie Eucharystii; Hyperdulia mariana* (1713), czyli *O kulcie maryjnym.*

Mazdaizm — to nazwa staroirańskiej czy staroperskiej religii. Przyjmowała ona istnienie w świecie i walkę ze sobą dwóch bóstw: boga dobra — Mazdy albo Ormuzda, zwanego też Ahura Mazda (→ Ormuzd) i bóstwa zła — Arymana. Starodawne przekazy tej staroirańskiej religii zreformował — Zoroaster lub Zaratustra (stąd zoroastryzm: VI w. przed Chr.), uznany przez swoich zwolenników za proroka. W tej dualistycznej religii ostatecznie jednak ma zwyciężyć bóg dobra, czyli Ahura Mazda. W związku z taką strukturą świata bogów i ich wzajemną walką, w której udział biorą po stronie Ahura Mazdy duchy dobre, zwane ameszaspentami, a po stronie Arymana duchy, zwane dewami, również ludzie mają swój udział. Człowiek, będąc wolnym, może stanąć po jednej lub drugiej stronie. Ostatecznie zaś ta długo trwająca walka dobra ze złem kiedyś, powtórzmy, zakończy się zwycięstwem dobra i wtedy zmarli zmartwychwstaną, odbędzie się sąd ostateczny, a ogień spowoduje powszechne oczyszczenie i udoskonalenie. Mazdaizm albo

Z historii ochrony przyrody

Problemami ochrony przyrody ludzie interesowali się od najdawniejszych czasów. Już w starożytności, tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa niektóre obiekty przyrody, np. strare drzewa, były chronione, było to związane przeważnie z kultem religijnym. Dzięki temu zachowały się stare gaje, będące miejsce licznych obrzędów, a w nich głazy, które były naturalnymi „ołtarzami rytualnymi". Podobnie chroniono zwierzęta, np. „święte krowy", krokodyle, małpy, skarabeusze w Indiach i Egipcie.

Pierwsze, jeszcze nie pisane, zarządzenia o ochronie przyrody ogłoszono przed trzema tysiącami lat w Azji. W roku 1112 przed Chrystusem Chińczycy ogłosili w formie pisanej zakaz ścinania lasów. W Europie pierwsze pisane zarządzenia dotyczące przyrody ukazały się w Szwajcarii w roku 1335 zabraniające łowienia ptaków śpiewających („Ptasznik z Tyrolu") i w roku 1612 zakazujące polowań na koziorożce i wyznaczające czas ich ochrony. W Danii, król Christian V wydał w roku 1671 „rozkaz królewski" o ochronie lasów nad potokami, ochronie bobrów i ptaków górskich, oraz niektórych ryb słodkowodnych.

W Polsce już Bolesław Chrobry chronił bobry, nazywając je „zwierzętami królewskimi". Władysław Jagiełło, wielki miłośnik łowów i śpiewu słowika wydał surowy zakaz zabijania bobrów oraz turów; ostatnia turzyca, od której pochodzi nasze bydło, padła z ręki kłusownika w puszczy Jaktorowskiej w roku 1627. Żubr był natomiast zwierzęciem łownym tylko dla króla i jego dworzan. W okresie Jagiellonów powołano nawet specjalną straż leśną, która miała strzec i dokarmiać wszystkie zwierzęta królewskie. W roku 1523 Zugmunt I Stary ogłosił w tzw. Statucie Litewskim ochronę żubra, tura, łabędzia, sokoła, bobra i częściowo niedźwiedzia. Oprócz zwierząt i ptaków objęto ochroną roślinność. Ochronę lasów nakazywał w roku 1347 Kazimierz Wielki, natomiast nawet ptaki śpiewające tępiono niemiłosiernie (słynna uczta z języków słowiczych u Wierzynka w Krakowie). Dość wcześnie zatroszczono się u nas również o środowisko wodne. Już w roku 1318 nie wolno było na Zalewie Wiślanym używać tzw. włoków, a od roku 1578 także i bosaków tj. ości kaleczących ryby, zakazano też używania sieci o małych oczkach.

Akcję na rzecz ochrony przyrody płynącą z pobudek czysto naukowych podjęto w XIX wieku, kiedy to Sejm Krajowy we Lwowie wydał ustawę zakazującą łapania, tępienia, hodowania i sprzedawania niektórych zwierząt górskich i leśnych, np. tatrzańskich świstaków i kozic, żbików, rysiów i niedźwiedzi. Była to pierwsza tego typu ustawa w świecie. Do wyższych szkół, kolegiów i uniwersytetów wprowadzono stałe wykłady o ochronie przyrody, zarówno żywej jak i martwej.

Dziś problem ochrony przyrody i środowiska naturalnego urósł do rangi problemu nr 1 w skali kraju. Rozbudowa nowoczesnego przemysłu, zanieczyszczenie powietrza i wody zagraża życiu organicznemu: roślinom, zwierzętom i oczywiście... człowiekowi! W wielu naszych rzekach, strumykach, stawach, jeziorach życie zamarło zupełnie. Od nadmiaru ścieków — jako siedliska wszelkich chorób zakaźnych — nie jest wolny nawet Bałtyk; w roku ubiegłym na wybrzeżu Zatoki Gdańskiej wprowadzono zakaz kąpieli. Stopień zapylenia atmosfery w Zagłębiu Węglowym jest tak wielki, że grozi nie tylko życiu ludzkiemu, ale również niszczy w szybkim tempie zabytki architektury oraz pomniki kultury.

Oddziaływanie społeczne w zakresie ochrony przyrody żywej idzie w kilku kierunkach, którym przyświeca jedno hasło: Chrońmy wszystko, co żyje i co życiem swoim nie zagraża bytowi człowieka — co więcej — być ten człowiekowi zabezpiecza. Złotymi zgłoskami w dziejach ochrony przyrody nie tylko ojczystej, ale światowej wpisały się nazwiska takich uczonych-miłośników przyrody i gorących propagatorów idei ochrony natury i jej zasobów, jak prof. Władysław Szafer i Walery Goetel. Olbrzymie zasługi w tym zakresie ma też Liga Ochorny Przyrody wraz z dwoma tysiącami szkolnych kół LOP jako stowarzyszeń wyższej użyteczności społecznej.

ANTONI KACZMAREK

Głaz rytualny, służący w czasach pogańskich jako mensa z widocznym rowkiem do ścieku krwi koźlęcia lub jagnięcia ofiarnego. Głaz, barwy szarej, spoczywa od wieków obok rotundy z XI wieku w Strzelnie. Obwód głazu wynosi 305 cm.
(fot. A. Kaczmarek)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (632)

mazdeizm, albo zoroastryzm, chociaż w międzyczasie nastąpiły w nim pewne zmiany wskutek różnych interpretacji przekazów Zaratustry, ma swoich jako religia wyznawców i współcześnie, głównie w Indiach i w Iranie, a nimi m.in. gwebrowie. Mają swoje zasady współżycia, czyli etykę, swoje obrzędy, kult, swoich kapłanów — magów, zwanych kiedyś mobedami. Niektórzy religiolodzy i filozofowie chcą z mazdeizmu wywieść manicheizm.

Mazdak — (ur. r.?, zm. 529) — to autor poglądów religijnych, które legły u podstaw zrazu dość prężnego ruchu społecznego w Persji. Pod wpływem niewątpliwie poglądów mazdaizmu i manicheizmu przyjmował i głosił istnienie dwóch walczących ze sobą pierwiastków: dobra i zła, światłości i ciemności, których elementy, atomy, pomieszały się i to przypadkowo. Największą nieprawidłowością i przyczyną walki między ludźmi była i jest nierówność majątkowa. Głosił więc konieczność zmiany współczesnych ustrojów politycznych i społeczno-gospodarczych i zaprowadzenia równości społecznej ze wspólnotą dóbr materialnych i kobiet włącznie. Znalazł wielu zwolenników, wśród których znalazł się również szach perski Kawad I (488—531). Ale wkrótce jednak ruch ten został zahamowany, a po straceniu Mazdaka jego zwolenników zwano mazdakitami, coraz się umniejszał i przeszedł jako prześladowany do tzw. podziemia.

Mazurkiewicz Karol — (ur. 1881, zm. ?) — to ks. rzymsko-katolicki, docent uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, profesor pedagogiki w Arcyb. Seminarium Duchownym w Poznaniu. Ogłosił m.in. następujące prace: *Początki Akademii Lubrańskiego w Poznaniu* (1921); *Benedykt Herbest, pedagog, kaznodzieja misjonarz doby reformacji* (1925); *Wystawność i zbytkowność życia w oświetleniu nauki Św. Augustyna; Używanie świata w pojęciu św. Augustyna* (w dziele: Św. Augustyn, 1930); *Kwestia seksualna w wychowaniu rodzinnem i szkolnem* (1931).

Mazzotta Mikołaj — (ur. 1669, zm. 1737) — to włoski jezuita, ks., profesor teologii moralnej. Napisał *Theologia moralis* (1748; 4 tomy), czyli *Teologia moralna*.

Mechanicyzm — to nazwa teorii filozoficznej, która dowodzi, że wszystko, albo prawie wszystko, co się dzieje w przyrodzie (w świecie, we wszechświecie) jest wynikiem działania elementów czysto ilościowych, więc jest produktem różnorodnej kombinacji atomów. Usiłuje tez niemal wszystkie dziejące się zjawiska i procesy z wyjątkiem ruchu wytłumaczyć pojęciami i prawami własnie mechaniki i to dziejącymi się w sposób naturalny, więc bez jakiejkolwiek ingerencji, czy zwłaszcza aktu stwórczego ze strony świata nadnaturalnego, ze strony Boga. Mechanicyzm w swojej istocie i czystej formie był i jest materialistyczny i ateistyczny. Wśród jego przedstawicieli od dawnych czasów trzeba tu wymienić m.in. przede wszystkim następujących: Leucypa i Demokryta (atomiści; V/IV w przed Chr.), w XVII—XVIII w. m.in. przede wszystkim T. Hobbes'a, J.O. de La Mettrie, P. Th. Holbach'a. Za mechanicystyczny uważa się też pogląd, czy teorię, usiłującą wyjaśniać i interpretować zjawiska życiowe jedynie pojęciami chemicznymi i fizykalnymi. Zatem życie nie jest odrębnym zjawiskiem, samym dla siebie, ale zwyczajnie zjawiskiem jak wiele innych — fizyko-chemicznym. Współcześnie mechanicyzm w sensie historycznym został zarzucony, a jego miejsce zajęła mechanika relatywistyczna i kwantowa. Do rewizji mechanicyzmu w dawnym rozumieniu przystąpił jako jeden z pierwszych Fryderyk Engels, uważając, iż można i należy go odrzucić a oprzeć się na dialektycznej teorii ruchu i rozwoju.

Karta „Biblii królowej Zofii"

Początki piśmiennictwa w języku narodowym

Historyk XV wieku — Jan Długosz, takimi słowami rozpoczyna opis „spotkania, bitwy strasznej Polaków z Krzyżakami" na polach Grunwaldu:

„Gdy wytrąbiono hasła bojowe, wszystko wojsko królewskie zagrzmiało głośno pieśń ojczystą „Bogarodzicę", a potem z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy".

Owa „pieśń ojczysta" była nie tylko pieśnią rycerską, bitewnym hymnem, który rozbrzmiewał i pod Warną w 1444 r., ale była także polskim hymnem narodowym towarzyszącym uroczystościom o charakterze państwowym. W 1506 r. kanclerz Jan Łaski, wydając drukiem „Statuty Królewstwa Polskiego", poprzedził ich tekst strofami „Bogurodzicy", wymieniając jako jej autora św. Wojciecha. Legenda o tym autorstwie utrzymywała się długo. Dziś trudno jest ją przyjąć. Istnieje także hipoteza, że „Bogurodzica" była pieśnią Jagiellonów i powstała na przełomie XIV i XV w.

Ostatnie badania na podstawie bardzo skrupulatnej analizy tekstu, budowy strof, języka i melodii pozwalają przypuszczać, że powstała na przełomie XIII i XIV wieku, a może nieco nawet wcześniej. Chodzi tu o dwie pierwsze strofy, gdyż następne (było ich w XV w. kilkanaście) zostały dodane później. Te dwie strofy zdumiewają dziś kunsztowną budową, wysokim poziomem artystycznym zarówno tekstu poetyckiego, jak i melodii. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że mimo żmudnych poszukiwań nie odnaleziono żadnego łacińskiego pierwowzoru pieśni. Jest ona całkowicie oryginalna i stanowi znakomite świadectwo doskonałego opanowania rzemiosła poetyckiego przez anonimowego autora, który wykazał i dużą kulturę literacką i samodzielność.

„Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiena Maryja,
U twego syna Gospodzina matko zwolena Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.
Kyrieleison.

Twego dzieła Krzciciela, bożycze,
Usłysz głosy, napełni myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
Oddać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrieleison.

Treścią pierwszej strofy „Bogurodzicy" jest modlitwa do Matki Boskiej o pośrednictwo między ludźmi a jej synem, w drugiej strofie prośba jest zwrócona do Chrystusa, aby przez wzgląd na Jana Chrzciciela zapewnił ludziom pobożne życie na ziemi i zbawienie wieczne po śmierci. Każda ze strof kończy się „Kyrieleison", co pozwala przypuszczać, że sama pieśń powstała wokół tych słów, śpiewanych przez wiernych w średniowiecznych kościołach.

Następne, niewątpliwie późniejsze strofy „Bogurodzicy" można podzielić na dwie części: pierwsza obejmuje strofy 3-6, jest to pieśń wielkanocna, druga (strofy 7-13) zawiera elementy pasyjne, wezwanie do pokuty: „Już nam czas, godziny grzechów się kajaci...", a kończy się modlitwą za króla.

Inne polskie pieśni religijne z XIV w. to tłumaczenia hymnów wielkanocnych, przeznaczonych na procesję rezurekcyjną. Są to: „Chrystus zmartwych wstał je" i „Przez Twe święte zmartwychwstanie" — choć ta ostatnia jest może późniejsza — z XV w.

Pierwszymi zabytkami prozy polskiej obok przekładów najpopularniejszych modlitw są kazania. Najstarsze z nich to tzw. „Kazania świętokrzyskie" odnalezione w oprawie piętnastowiecznego dzieła łacińskiego należącego do biblioteki klasztoru na Świętym Krzyżu — stąd nazwa zabytku. Pergamin, na którym były spisane, pocięto na wąskie paski i umocniono nimi oprawę grubej księgi. W ten sposób ocalały szczątki jakiegoś polskiego zbioru kazań: jedno całe (na dzień św. Katarzyny) oraz fragmenty kazań na dzień św. Mikołaja, na Boże Narodzenie, na dzień Trzech Króli i na Gromniczną. W czasie ostatniej wojny „kazania" wywieziono do Kanady. Po latach tułaczki powróciły do kraju i poddane niezbędnym zabiegom konserwacyjnym są przechowywane w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Tekst, niewielki objętościowo, jest niezmiernie cennym dokumentem polszczyzny przełomu XIII i XIV w. Kaznodzieja, oczytany w „Biblii" i dziełach Ojców Kościoła, starał się nadać swoim wypowiedziom artystyczną formę.

Wszystkie kazania utrzymane są w tonie podniosłym i pod tym względem różnią się od nieco późniejszych tzw. „Kazań gnieźnieńskich" przechowywanych w bibliotece kapitulnej w Gnieźnie, pochodzących z XIV w. Cały zbiór zawiera sto trzy kazania łacińskie i dziesięć polskich. Już sam rękopis kazań polskich jest bardzo ciekawy: pełen uzupełnień, przekreśleń, poprawek jest świadectwem pisarskiego trudu kaznodziei, oczywiście anonimowego, który starał się omawiane problemy jak najbardziej zbliżyć do słuchaczy. Zwraca się zresztą do nich poufale i serdecznie: „dziatki moje", kazanie uzupełnia legendami, anegdotami, albo prostym odwołaniem się do współczesnych stosunków.

Tak np. zaczyna kazanie na Boże Narodzenie:
„Iże jako to wy sami dobrze wiecie i też wy o tem to często słychacie, gdyż ci się któremu krolewi albo książęciu syn narodzi, tedyć więc po wszystkiemu krolewstwu pośli bieżą, a to oredzie oni powiedając, iż ci się jest był krolewic narodził...", nic więc dziwnego, że gdy się Chrystus narodził, aniołowie: „na powietrzuć słodkie pienie sąć oni byli śpiewali...".

W piśmiennictwie polskim stosunkowo późno pojawiły się przekłady „Psałterza", który w średniowieczu pełnił funkcję modlitewnika. Istnieją przypuszczenia, że pierwszy przekład istniał już w XIII w. Autor „Żywota Kingi", żony Bolesława Wstydliwego, która po śmierci męża osiadła w klasztorze w Starym Sączu, pisze, że pobożna księżna miała zwyczaj odmawiania psalmów „w języku pospolitym". Jednakże najstarszy zachowany polski przekład „Psałterza" pochodzi z końca XIV w. i był chyba przeznaczony dla królowej Jadwigi. Niektórzy badacze dziś go nawet nazywają „Psałterzem Jadwigi", choć częściej spotykamy się z nazwą „Psałterza floriańskiego" od opactwa św. Floriana w Austrii, gdzie rękopis był przechowywany i skąd w roku 1931 został zakupiony do zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wykonany na pergaminie, bogato zdobiony, był chyba przeznaczony dla jakiejś wybitnej osobistości, a odnaleziona na jego kartach plecionka litery „m", powtarzająca się na roztruchanie, który był własnością królowej Jadwigi, i na ścianach zamieszkiwanej przez nią wawelskiej komnaty, pozwala przypuszczać, że wspaniała księga była przeznaczona właśnie dla niej. „Psałterz" jest księgą bogato zdobioną, spisaną na pergaminie w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim. Iluminacje mają charakter alegoryczny, dziś często trudny do rozszyfrowania.

Następny przekład psalmów pochodzi z XV w. i jest znany pod nazwą „Psałterza puławskiego", od księgozbioru Czartoryskich w Puławach, gdzie był przechowywany (obecnie znajduje się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie). Jest to modlitewnik niedużego formatu, pięknie zdobiony, zawierający komentarz do każdego psalmu. W komentarzu tym tłumacz daje przede wszystkim wykład alegoryczny tekstu zapowiadając przyszłą działalność Chrystusa, następnie wyjaśnia związek treści psalmu z życiem Dawida.

W związku z ożywieniem ruchów o charakterze społeczno-religijnym w XV w. nastąpił wzrost zainteresowania „Biblią". W Polsce pierwszy przekład „Biblii" powstał w połowie XV stulecia. Dokonało go kilku tłumaczy dla wdowy po Władysławie Jagielle i królowej Zofii. W dziejach kultury jest on znany pod nazwą „Biblii królowej Zofii", albo „Biblii szaroszpatackiej" od miejscowości Saros Patok na Węgrzech, gdzie księgę przechowywano do końca drugiej wojny światowej w bibliotece gimnazjum kalwińskiego. Całość składa się z dwóch tomów. Tom I pozostaje dotąd w Saros Patok, z tomu II ocalały tylko pojedyncze karty i nie wiadomo, czy przekład objął także „Nowy Testament". Tłumacze polscy korzystali z przekładu czeskiego. Jest to jedyny średniowieczny przekład „Biblii", następne przyniesie dopiero wiek XVI na fali reformacji.

Opr. EWA STOMAL

85 ROCZNICA ZORGANIZOWANIA KOŚCIOŁA

Fragment procesji wokół świątyni

Spotkanie duchowieństwa z dziatwą

Wierni podczas Mszy św.

Dzień 14 marca br. na długo pozostanie w pamięci społeczności wiernych Parafii Katedralnej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4. W dniu tym uroczyście obchodziliśmy 85 rocznicę zorganizowania naszego Kościoła. Uroczystości rozpoczęły się procesją wokół świątyni. Przed Mszą świętą popłynął dostojny śpiew Hymnu Wiary:

Do Ciebiem przyszli Boże nasz,
Przed Twe ołtarze Panie...
I przed ołtarzem Pana naszego,

Jezusa Chrystusa, Głowy Kościoła Powszechnego, Apostolskiego i Świętego stanęli dostojnicy kościelni. Rozpoczęła się koncelebrowana Msza święta, której przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego ks. bp Tadeusz Majewski. Razem z nim koncelebrowali: bp Jerzy Szotmiller, inf. Antoni Pietrzak i inf. Wiesław Skołucki. Słowo Boże podczas Mszy świętej wygłosił ordynariusz diecezji wrocławskiej ks. inf. Wiesław Skołucki. Kaznodzieja nawiązał do trudnych, pierwszych lat działalności Kościoła, a także ideologii głoszonej przez organizatora naszego Kościoła — biskupa Franciszka Hodura.

Całość nabożeństwa uświetniły pieśni w wykonaniu czterogłosowego chóru mieszanego, który działa przy parafii katedralnej pod kierunkiem ks. dziekana Tomasza Wójtowicza oraz występujący gościnnie śpiewak operowy pan Włodzimierz Karbowiak. Piękną muzyką organową służył pan Krzysztof Marosek, organista parafii katedralnej.

Licznie przybyli na tę podniosłą uroczystość kościelną wierni i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego przystąpili także do Stołu Pańskiego.

Po Mszy świętej przemówił biskup Tadeusz Majewski, a następnie odbyło się spotkanie duchowieństwa z dziatwą.

Po skończonym nabożeństwie duchowieństwo i wierni spotkali się w nowej sali im. bpa Franciszka Hodura. Tutaj przy symbolicznej herbatce i pączku spędzono kilkadziesiąt minut w braterskiej i przyjemnej atmosferze. Podczas tego spotkania przemawiali biskupi i infułaci. Dzieci deklamowały okolicznościowe wiersze.

Na zakończenie biskup Tadeusz Majewski podziękował wszystkim za udział w uroczystości, chórowi katedralnemu za piękny śpiew, a proboszczowi parafii katedralnej ks. dziekanowi Tomaszwi Wójtowiczowi i ks. wik. Henrykowi Dąbrowskiemu za trud, pracę i zaangażowanie w przygotowanie uroczystości rocznicowej.

JAN PODOLAK

Mszę św. koncelebrowali: ks. inf. W. Skołucki, bp J. Szotmiller, bp T. Majewski i ks. inf. A. Pietrzyk

Do Stołu Pańskiego przystąpili wierni i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego

Na podbiegunowych szlakach

Wszyscy, lub prawie wszyscy, mamy swoje ulubione książki, swoich ulubionych pisarzy. Tylko niektórzy Czytelnicy nie mają wyrobionego zdania i czytają wszystko, co tylko wpadnie im do ręki. Zwykle najdłużej w pamięci pozostają nam książki przeczytane w latach młodości. Bo któż z nas może zapomnieć o takich tytułach, jak: „Dzieci kapitana Granta", „Ziemia Ognista", „Poszukiwacz barci", „Przygody kapitana Singletona", „Wyspa pięciu palm", „Karawany walczące", „Dolina ludzi milczących", „Porwany z młodu", „Błękitno-purpurowy Matuzalem", „Wędrowiec leśny", „Młody wygnaniec", „Córka śniegów", W szponach stepowych wilków", „Wyspa nieznana" czy „Znojny chleb". Te książki i wiele innych spędzały nam nieraz sen z oczu, kosztem nawet nie odrobionych lekcji. A tacy pisarze, jak Verne, Mayne Reid. Cooper, Defoe, Bians, Zane Grey, Curwood, Stevenson. May, Roth, London, Roberts, Marczyński, Umiński oraz wielu innych, nie tylko dostarczali nam pasjonujących przygód, lecz wiele jeszcze cennych wiadomości z dziedziny geografii, botaniki, przyrody itp. Również nie mniejszą poczytnością cieszyły się dwie książki poświęcone latom i przeżyciom szkolnym: „Serce" Amicisa i „Wspomnienia niebieskiego mundurka" Gomulickiego. Chyba nikomu do tej pory nie udało się tak wnikliwie, tak sugestywnie, a zarazem tak ciepło i ujmująco przedstawić życie szkolne, jego radości i smutki, dni górne i chmurne, a zarazem pełne optymizmu i młodzieńczej radości.

Dziś, niestety, żadnej z tych książek nie kupimy w naszych księgarniach, a tylko niektóre możemy wypożyczyć w bibliotekach — ponieważ większość z nich nie ukazała się po wojnie w ogóle. Nasze wydawnictwa — pomimo zapewnień i tzw. łączności z czytelnikami — nie spełniły oczekiwań. Na półkach księgarskich ukazywało się wprawdzie wiele książek, ale połowa nie posiadała odpowiednich wartości literackich, poznawczych itp. Na przestrzeni aż tak długiego okresu, jak 35-lecie, ukazało się zbyt mało książek podróżniczo-przygodowych, tak bardzo oczekiwanych przez młodych i dorosłych czytelników. Do najbardziej poszukiwanych należały zawsze książki Aliny i Czesława Centkiewiczów, pisarzy, którzy swą podbiegunową tematyką zdobyli licznych sympatyków. I choć ich polarną egzotyką — pozornie tylko mniej ciekawą od tropikalnych dziewiczych puszczy, nieznanych wyso. burzliwych mórz i oceanów — pasjonuje się głównie młodzież, już chyba trzecie pokolenie — mają oni również wielu czytelników wśród średniego, a nawet i starszego pokolenia.

A jak rozpoczęła się wielka biała przygoda znakomitej spółki autorskiej? Zainteresowania podbiegunową tematyka ugruntował w tym małżeństwie pisarskim Czesław Centkiewicz. Z wykształcenia inżynier, kraina wielkich lodów pasjonował się od dzieciństwa, ale o pisaniu raczej nie myślał. O jego debiucie literackim zdecydował jak to się czasami zdarza, przypadek. W roku 1932 wyjechał na Daleką Północ — na Wyspę Niedźwiedzia. W charakterze kierownika pierwszej polskiej wyprawy polarnej w ramach II Międzynarodowego Roku Polarnego. „Pochłonięty przez 13 miesięcy pracą — wspomina pisarz — a tej przecież nie brakowało, bo trzeba się było zajmować nie tylko pomiarami naukowymi, ale i wyrąbywać węgiel spod śniegu, gotować i prać — nie było czasu nawet na robienie notatek. Najbliżsi w kraju zadowolić się musieli depeszami, ale pewnego dnia niespodziewanie uciekł nam radionadajnik. Uszkodzenie okazało się trwałe. Długie milczenie Wyspy Niedźwiedziej wywołało zrozumiały niepokój w odległej o kilkaset kilometrów północnej Norwegii. Na alarmujący apel, dziesiątki kutrów i trałowców pod różnymi flagami zmieniło kurs, żeby pośpieszyć ku naszej wysepce. To mną wstrząsnęło do głębi, przecież przeżyciem musiałem się podzielić. Zacząłem pisać list do Aliny, który nie wysłany — bo jak było wysłać — rozrósł się do 400 stron. Tak powstała „Wyspa mgieł i wichrów", moja pierwsza książka, do której namówiło mnie znane i cenione Wydawnictwo „Rój". Wraz z nią ukazał się „Czeluskin". Dnia 13.02.1934 roku na Morzu Czukockim „Czeluskin" poszedł na dno. Na krze znalazło się 104 ludzi, wśród nich kobiety i dwoje małych dzieci. Przeżyłem głęboko tę tragedię rozbitków, z napięciem śledziłem wielotygodniową akcję lotniczą, nasłuchując komunikatów radiowych. Materiał ten posłużył mi do napisania pierwszej polarnej epopei".

Alina Centkiewiczowa zaczęła pisać dopiero po wojnie, o czym także zdecydował częściowo przypadek, a częściowo kobieca ambicja. Będąc z wykształcenia magistrem prawa, nigdy się dalekimi mroźnymi lądami nie pasjonowała. Z obawy jednak, by pasja męża nie wytworzyła między nimi bariery, coraz częściej zaczęła podzielać jego zainteresowania i włączać się do jego pracy. I tak powstała jej pierwsza książka „Odarpi syn Egigwy". Ich wspólny debiut po wojnie — trzeci z kolei w spółce autorskiej — objął już dzieje wypraw podbiegunowych. Sami autorzy określają swą twórczość jako literaturę faktu. Wiedza encyklopedyczna przekazana w sposób popularny, wsparta zostaje relacją reporterską i fikcją literacką. Dzięki jednak czujnej kontroli, żaden z tych elementów nie rozrasta się kosztem drugiego.

Literatura podróżnicza jest bogata, na jej tle jednak opowieści Centkiewiczów stanowią zjawisko wyjątkowe, odnoszą sukcesy, towarzyszące tylko autentycznej twórczości. Poparciem tego stwierdzenia jest 4 mln nakład ich książek w języku polskim i 700 tys. w językach obcych...

Rok jubileuszowy — 40-lecia pracy pisarskiej Czesława Centkiewicza i 15-lecia Aliny Centkiewiczowej, wydawnictwo „Czytelnik" i „Iskry" uczciły wznowieniem 7 najbardziej znanych pozycji, jak: „Okrutny biegun", „Fridtjof, co z ciebie wyrośnie". „Osaczeni wielkim chłodem", „Wyspa mgieł i wichrów". „Tajemnica szóstego kontynentu", „Kierunek Antarktyda", „Wyspa mgieł i wichrów", jak zały się one w biało-czarnej szacie graficznej, dopasowanej charakterem do lodowatego „tematu". Nieprzerwana wspólna praca pisarska przynosi wciąż nowe pozycje. W ostatnich latach prawie co roku ukazywała się nowa książka Centkiewiczów. W ich dorobku są zarówno książki reportażowe: „Kierunek Antarktyda", „Wyspa mgieł i wichrów", jak niemal encyklopedyczne „Okrutny biegun", czy „Osaczeni wielkim chłodem". Najmłodszym czytelnikom przypadły szczególnie do gustu dwie pozycje Anaruk chłopiec z Grenlandii" (11 wydań) oraz „Odarpi syn Egigwy" (15 wydań). Ale chyba najbardziej zaszczytną pozycję w dorobku pisarskim Centkiewiczów zajmują biografie — książki o Nansenie („Fidtjof, co z ciebie wyrośnie"), Amundsenie („Człowiek, o którego upomniało się morze") i o Scottcie Dumoncie d'Urville. Borchgrewinku oraz Shackletonie, pt.: „Nie prowadziła ich Gwiazda Polarna".

Historia Nansena miała być tylko krótką monografią, przygotowaną na 100-lecie urodzin polarnika. Książka rozrosła się jednak w powieść... Wielki polarnik okazał się pod każdym względem wielkim charakterem, imponującym człowiekiem czynu.

Niektórzy jednak wolą Amundsena, wielkiego odkrywcę i polarnika, z wiekiem zgorzkniałego i nie zawsze zrozumiałego przez wielu ludzi samotnika. Jednak jego energia i uporczywa droga do wytyczonego przez siebie celu zadziwiła i nakazuje oddać temu niezwykłemu człowiekowi szacunek i cześć.

„Nie prowadziła ich Gwiazda polarna" również jest poświęcona bohaterom zdążającym do Bieguna Południowego. Jest ich czterech — to Scott, nieuleczalny romantyk, który wprawdzie nie zdołał dotrzeć do Bieguna Południowego, ale o którym Anglicy mówią jeszcze dziś, że jego bohaterska śmierć znaczy więcej, niż gdyby osiągnął cel; to Dumont d'Urville, jeden z najgłośniejszych żeglarzy francuskich; to Norweg Brochgrewink, godny syn Wikingów — wielkich żeglarzy, który jako pierwszy odważył się zimować na Antarktydzie, otwierając jej niegościnne wrota dla innych badaczy, to wreszcie Anglik Shackleton, człowiek, któremu nie udało się osiągnąć w zasadzie niczego, o czym marzył, który jednak przetrwał jako legenda wśród ludu morza...

W planach pisarskich mają Centkiewiczowie dalszy, już bardziej dorosły ciąg o „Odarpim synu Egigwy", a czytelnicy w wielu listach pisanych wprost do autorów i wydawnictw proszę o dalszy tom przygód „Tumby z Przylądka Dobrej Nadziei"...

Książki Centkiewiczów zmieniają się trakcie pisania, są coraz bardziej dojrzałe, kawsze. Ich twórczość jakby się nie starzała — przeciwnie, osiąga nawet coraz wyższy poziom, wszechstronność. W toku wspólnej dyskusji ścierają się zapewne punkty widzenia obojga małżonków, z których jedno wnosi do twórczości rozsadek i naukową kontrolę, a drugie uczucie. Które zatem książki znakomitej spółki autorskiej należy uznać za szczytowe osiągnięcia? Wydaje się, że właśnie te trzy biograficzne — poświęcone wielkim polarnikom i żeglarzom oraz „Okrutny biegun". Oczywiście, zdania mogą być podzielone, ale każdemu, kto nie przeczytał dotychczas: „Fridtjof, co z ciebie wyrośnie", „Człowiek, o którego upomniało się morze", „Nie prowadziła ich gwiazda polarna" oraz „Okrutny biegun", radzimy uczynić to jak najprędzej.

Książki te powinny znaleźć się nie tylko w każdej bibliotece publicznej, szkolnej, lecz również w bibliotekach domowych mogą być przysłowiowym rodzynkiem. Obecnie przeżywamy kryzys gospodarczy — również wydawniczy, ale nie możemy i nie powinniśmy zmniejszać nakładu i oszczędzać na książkach Centkiewiczów, A. Fiedlera, W Korabiewicza, W. Wernica, H. Mrówczyńskiego — pisarzy, którzy najbardziej przyczynili się do popularyzacji polskiej książki podróżniczej (reportażowej) nie tylko w naszym kraju. Warto więc chyba cofnąć się do lat międzywojennych i przypomnieć, że wydawca „Roju" (Towarzystwo Wydawnicze „Rój") nie tylko dostrzegł talent i namówił Cz. Centkiewicza do wydania swej pierwszej książki. Dzięki właśnie temu wydawnictwu na szersze wody wypłynęli tak znakomici pisarze, jak: M. Kuncewiczowa, M. Samozwaniec, J. Wiktor., J. Morton. T. Dołęga-Mostowicz. W. Dunarowski. J. Andrzejewski, A. Nasielski, A. Marczyński i inni. Jak wiele może więc zależeć od wydawcy z prawdziwego zdarzenia! A przecież mieliśmy wtedy w Polsce wiele znakomitych wydawców. jak np.: Gebethner i Wolff M Arct. Wydawnictwo Popularne, Ossolineum, czy wreszcie Wydawnictwo Przeworskiego Księgarnia Św. Wojciecha czy też cenionа Lwowska Książnica Atlas.

CZESŁAW BUJNIK

PICASSO —

w stulecie urodzin

Był artystą, którego twórczość w zasadniczy sposób zaważyła na rozwoju nowoczesnej sztuki. Współtwórca kubizmu, pierwszego kierunku radykalnie zrywającego z dawną sztuką — stał się Picasso symbolem „nowoczesności". Był i jest nadal jednym z najpopularniejszych artystów świata, choć popularność ta bynajmniej nie idzie w parze ze znajomością i zrozumieniem jego twórczości.

Pablo Picasso urodził się 25 października 1881 roku w Maladze. Jego ojciec, Don Jose Ruiz Blasco był skromnym malarzem „obrazów do jadalni". Malował przepiórki, zające, kwiaty, gołębie. Prędko uznał niezwykły talent syna, dał mu „swoje" farby i pędzle i nigdy więcej już nie malował. Picasso swe pierwsze obrazy podpisywał nazwiskiem ojca i matki: Pablo Ruiz y Picasso. Potem „Ruiz" znikło, pozostał tylko Picasso.

W latach 1896—1898 studiował w Barcelonie i w Madrycie. Od roku 1900 odbywał kilkumiesięczne wyjazdy do Paryża. W roku 1904 osiadł tam na stałe, oddając się bez reszty malarstwu. Pracowitość Picassa wprowadzała w podziw jego przyjaciół. „Idźcie się zabawić, ja muszę pracować" — mawiał często.

Malował dużo, wciąż doskonaląc swój warsztat malarski. Jego bogatą twórczość zwykło się klasyfikować według kolorów. W roku 1902 zaczyna się epoka „niebieska". Picasso maluje wówczas ludzi skrzywdzonych i opuszczonych, skazanych na samotność. Stopniowo niebieskie tony nabierają różowości, treść staje się weselsza, pojawiają się na obrazach dzieci, konie, cyrkowcy. Tak wygląda okres „różowy". Podczas pobytu na wsi w małym osiedlu Picasso „złapał" — jak mówił — „zieloną chmurę". Maluje więc wszystko z dominatą zieleni. Epoka „szara" przypada na okres, kiedy „paleta Picassa pokryła się żałobą".

Picasso był twórcą gwałtownie reagującym na wydarzenia polityczne (w hiszpańskiej wojnie domowej stał po stronie republikanów, pomagając im finansowo).

Zbombardowanie przez lotnictwo niemieckie miasteczka Guerniki wywołało w nim wściekłość i oburzenie. Olbrzymi obraz pt. „Guernica" ukazujący koszmar wojny, wystawiony został w Paryżu na światowej wystawie w roku 1937 w pawilonie hiszpańskim. W czasie wojny w okupowanej Francji pewien dygnitarz niemiecki zobaczył ten obraz w pracowni Picassa i zapytał: „Czy pan to zrobił?" — na co Picasso miał powiedzieć: „Nie, to pan".

Po wyzwoleniu na znak protestu przeciwko faszyzmowi i wojnie wstępuje artysta do Francuskiej Partii Komunistycznej. Staje się wówczas niezwykle aktywnym rzecznikiem walki o świat bez wojny i gwałtu. W roku 1948 zostaje zaproszony na Kongres Intelektualistów do Wrocławia.

Nigdy by zapewne Pablo Picasso nie wpadł na pomysł wyruszenia do Polski w roli turysty — lubił bowiem suche kraje i gorący klimat. Ale zaproszenia odrzucić nie mógł. Kongres wychodził naprzeciw ideałom, o które walczył. Przyjechał więc do Polski i stał się bez wątpienia najpopularniejszą osobistością na tym Kongresie. Przemawiał, dyskutował, udzielał wywiadów. Pobyt miał trwać trzy dni. Przedłużył się do dwóch tygodni.

Picasso był nie tylko we Wrocławiu, lecz zwiedził również Warszawę, Kraków i Oświęcim. Pobyt w Polsce pozostawił też ślady w jego olbrzymiej twórczości. Tu wykonał m. in. sztych „Odjazd rycerza", nasuwający skojarzenia z krakowskim Lajkonikiem, grafikę przedstawiającą oświęcimskiego więźnia. Z tego okresu pochodzą popularne plakaty z motywem gołębia. W roku 1949, podczas Światowego Kongresu Pokoju, wystąpił Picasso jako rzecznik polskiego wniosku w sprawie ustanowienia międzynarodowej nagrody za utrwalanie pokoju. Swej postępowej postawy nie zatracił i później. Napaść amerykańska na Koreę przyniosła kompozycje: „Masakra na Koreę" i „Wojna i pokój". W roku 1962 za utrwalenie przyjaźni między narodami otrzymał leninowską Nagrodę Pokoju.

Mimo intensywnej pracy twórczej prowadził Picasso przebogate życie towarzyskie. Przyjaźnił się z wieloma poetami, malarzami, ludźmi filmu i teatru. Do najbliższych należeli Max Jacob — poeta i pisarz, jedna z najciekawszych postaci artystycznych środowiska paryskiego w pierwszych latach XX wieku, pierwszy przedstawiciel kubizmu Guillaume Apollinaire czyli Wilhelm Apolinary Kostrowicki, poeta polskiego pochodzenia zwany heroldem kubizmu głównie za swój głośny esej o literaturze. Jean Cocteau — pisarz z niezwykłym oddaniem przetwarzający cudze pomysły, Alfred Jarry, poeta, dramaturg i powieściopisarz ekscentryczny zarówno w życiu, jak i w literaturze, poeta uznawany za najbardziej utalentowanego spośród nadrealistów i najsubtelniejszego liryka współczesnej Francji.

Oddaną przyjaciółką Picassa była Gertruda Stein — amerykańska poetka, powieściopisarka i eseistka, „w cywilu" milionerka, dobra „patronka" zarazem Matisse'a, Ezry Pounda, T. S. Eliota i wielu innych wielkich artystów, których przyjmowała w swym słynnym salonie literackim na rue de Fleures.

Nie była bynajmniej jedyną kobietą w życiu Picassa. Było ich bardzo dużo. Niewiarygodnie dużo. Jedni „kolorami" segregują jego twórczość. Inni właśnie kobiecymi imionami. Fernanda, Ewa, Olga, Maria, Teresa, Dora, Franciszka, Sylwetka, Jacqueline... listę można-

Pablo Picasso, Panny Awinońskie, 1907

by mnożyć. Kiedy zjawiała się nowa miłość, zawsze szczera i pełna namiętności, rodziła się zarazem wielka pasja tworzenia. Miłość i... dzieci... Jak wszyscy Hiszpanie, uważał je Picasso za wyjątkową łaskę losu. Miał ich czworo: Paolę, Maję, Claude i Palomę — „gołąbkę", która urodziła się w czasie kongresu Pokoju, w roku 1949. „W moim wieku jeszcze fabrykować dzieci, to naprawdę zabawne" — orzekł wówczas 69-letni artysta.

Cóż by to był z Picassa za Hiszpan, gdyby nie pasjonowała go... corrida. Poważny, ubrany w strój torreadora, udawał się regularnie, aż po ostatnie dni swego długiego życia na walki byków. Przyjaźnił się z wieloma torreadorami, był świetnym znawcą ich sztuki i z niekłamanym napięciem śledził przebieg walk. Corridzie też poświęcił obszerny cykl grafik, do których tekst napisał wielki torreador Louis Dominquin.

O jego rozległych zainteresowaniach krążyły wręcz legendy. Interesował się bez mała wszystkim. Robił dekoracje do baletu, uprawiał grafikę i rzeźbę. Zwiedzając pracownię garncarską, zainteresował się ceramiką. Był melomanem, wybitnym znawcą sztuki filmowej i teatralnej. Z filmem związany był również niejako rodzinnie. Jego, nieżyjąca już dziś córka Maja, to żona znanego reżysera Henri Cluzota, autora m.in. głośnych filmów, jak „Widmo" i „Cena strachu". Pisał wiersze. Zdaniem wybitnych krytyków bardzo oryginalne. W ponurych latach okupacji powstała sztuka „Pożądanie złapane za ogon". Jej prapremiera odbyła się w prywatnym mieszkaniu Reżysera i odtwórcą jednej z ról był Albert Camus.

Do najbardziej znanych prac Picassa należą „Panny z Avignonu" — obraz z roku 1907, początkujący nowy kierunek w sztuce tzw. kubizm. Obraz ten został wystawiony dopiero trzydzieści lat później, ale znany był wszystkim wybitnym malarzom, którzy odwiedzali jego pracownię. Zanim zrozumiano rewelacyjne nowatorstwo tego dzieła, szokowało ono nawet najżyczliwszych Picassowi, który nie rozumieli sensu deformacji.

„Należy malować rzeczy tak, jak je znamy, a nie jak widzimy" — powtarzał. Stąd też jego płótna sprawiają wrażenie nieczytelnych, niezrozumiałych. Z takimi opiniami spotykał się Picasso przed laty i takie głosy trafiają się i dzisiaj. Jego obrazy stanowią syntezę różnych technik i stylów malarskich. Nim Picasso osiągnął pełną dojrzałość artystyczną, studiował płótna El Greca, Velasqueza, Maneta, Delacroix, Touluse-Lautreca, Cezane'a, interesował się sztuką staroiberyjską, maskotkami murzyńskimi, był pod wpływem impresjonistów i nabistów. Długo poszukiwał, eksperymentował, wypracował własny, oryginalny styl, z którego potem skorzysta sztuka nowoczesna. Już za życia stał się klasykiem. Wśród kolekcjonerów jego obrazy należały zawsze i należą nadal do najcenniejszych i kosztują setki tysięcy dolarów.

Najwyżej cenione są obrazy pochodzące z okresu „niebieskiego". Płótno „Matka i dziecko" osiągnęło przed kilku laty na słynnej aukcji Sotheby w Londynie sumę 2,6 mln dolarów. Identyczną cenę na aukcji w Nowym Jorku osiągnął obraz „Przedszkole nad brzegiem morza". W sumie ilość dzieł stworzonych przez wielkiego artystę znawcy szacują na około 100 tysięcy sztuk. Malował je do końca swego długiego i niebywale pracowitego żywota. Zmarł 8 kwietnia 1973 roku w swojej rezydencji Notres Dame de Vie w Mougine w pobliżu Nicei w wieku 92 lat.

ELŻBIETA KUDLA

„Cukrowa wieczerza"

Ślub Ludwiki Marii z Władysławem IV per procuram, malarz nieznany

Kielichy krążyły wokół stołu, goście dziarsko tańczyli. Wesele trwało. Zwyczaj jednak nakazywał, by państwo młodzi, mimo doskonałej i hucznej zabawy, opuścili towarzystwo.

Do małżeńskiej komnaty odprowadzano ich bardzo uroczyście — była to zresztą jedna z najstarszych form weselnej obrzędowości. Państwu młodym towarzyszono parami, niosąc pochodnie lub świece. W orszaku tym mogli jednak brać udział tylko żonaci mężczyźni i zamężne kobiety. Młodzież zostawała w sali, gdzie tańczono „do upadłego". Orszakowi również towarzyszyła muzyka, z tym jednak, że pary poruszały się dostojnie, powoli, w rytm poloneza tzw. „świeczkowego".

W bardzo prostych stosunkach goście weselni odprowadzali młodych do łożnicy, czasem zwyczaj ten był okazją do konceptów, nie zawsze wybrednych. U chłopów i drobnej szlachty np. sprawiano tzw. „pokładziny", czyli bez żenady kładziono młodych do łoża, poświęcano ich itp. Wielcy panowie złagodzili ten zwyczaj i zamiast brutalnych pokładzin wprowadzono tzw. „cukrową wieczerzę" lub inaczej — „cukrową kolację".

Polegała ona na tym, że państwo młodzi urządzali w sypialni lub pobliskich apartamentach przyjęcie, na które spraszali najdostojniejszych biesiadników. Podawano wówczas tylko cukry, wina, wety. W zamożniejszych jeszcze domach przyjęcie takie urządzał pan młody lub też w jego imieniu ktoś z bliskich krewnych, na które zapraszano jedynie starszych.

Stoły zastawiano przede wszystkim wszelkiego rodzaju słodyczami, marcepanami migdałowymi (na pierwszym miejscu), podawano słodkie napoje, miód, muszkatel, potem i szampan. Owa uczta odbywała się zrazu w pokoju sypialnym państwa młodych, potem już niekoniecznie w sypialni, ale w każdym razie w ich apartamentach. Wesoła ta zabawa, pełna toastów i okrzyków na cześć państwa młodych, jest rozwinięciem w wyższym stylu towarzyskim dawnej tradycyjnej uroczystości pokładzin.

Po nocy poślubnej młoda małżonka wchodziła do grona mężatek, zmieniała zatem strój i uczesanie. Wszystko to również miało swoją odpowiednią oprawę. Zwyczaj ów zwano „oczepinami". Panne młodą sadzano na stołku lub dzieży i śpiewając obrzędowe pieśni obcinano jej włosy, jeśli — oczywiście — nosiła warkocze, i zakładano czepek. Młoda winna się była bronić, zrzucać czepek, płakać, lecz wreszcie ulec. Podczas oczepin śpiewano najczęściej prastarą, symboliczną pieśń obrzędową o chmielu. W rozmaitych wariantach pieśń ta jest znana na całym, etnicznie polskim terytorium.

Do dnia dzisiejszego śpiewana jest nieraz na weselach. Jest to pieśń kobiet zamężnych, toteż nie śpiewają jej mężczyźni ani panny (które nawet nie powinny jej słuchać).

Pieśni oczepinowe, mówiące o zamianie wianka na czepiec odznaczały się szeroką i symboliczną tematyką. Wianek stanowił w nich główny przedmiot miłosnej symboliki ludowej. Najczęściej był to wianek ruciany, ale pod wpływem dworów i miast mówiono o wianku z róży, lilii, barwniku.

Wkładanie czepca odbywało się również na magnackich weselach, oczywiście, w charakterze dekoracyjnym aniżeli obrzędowym; rzecz prosta, że i czepek musiał być wystawny i kosztowny. Scenę takich oczepin opisuje nam z końca osiemnastego wieku Dettiuk-Andrzejewski: było to w następny dzień po ślubie wojewodzianki Walewskiej. Około drugiej po południu goście zaczęli się zbierać na pokoje pałacu;

„(...) panna młoda w paradnej różowej materialnej skuni, we włosach utrefnionych, tylko oczekiwała czepka, bo pan wojewoda chciał, aby równie ceremonialnie był włożony, jak i korona. Czepek ten był to upominek pana młodego, umyślnie od pierwszej modniarki w Warszawie, Łazarewiczowej, sprowadzony. Gdy się już damy zebrały, panna służąca wypakowała go z pudła. Był on z drogich koronek z różowymi wstążkami i kwiatami, a pod nim, podług ówczesnej mody, diadem diamentowy. Przybrana matka z kilku poważnymi damami oczepiły tym pysznym strojem panią młodą i do swojego grona zabrały".

Tak więc śpiewy i obrzędy oczepinowe utrzymały się dłużej tylko u plebejuszów i drobnej szlachty, u magnatów zamiast oczepin obdarowywano pannę młodą właśnie takim, wspomnianym tu, czepkiem, kosztownym prezentem od męża.

Ostatnim aktem weselnego dramatu były „przenosiny". Młoda mężatka opuszczała rodzicielskie progi i przenosiła się do domu męża. Przenosiny odbywały się czasem tuż po oczepinach lub w kilka dni a nawet tygodni później. Były one zawsze bardzo uroczyste. Powtarzały się wtedy ponownie pożegnania, życzenia, błogosławieństwa. Śpiewano wiele, stosownych do okoliczności, pieśni. Na nowym mieszkaniu przyjmowano młodych chlebem i solą, oracjami oraz życzeniami. Nowożeńców wprowadzano do izby, młoda mężatka musiała obejść izbę wokół, kazano jej patrzeć w komin — co miało ją ustrzec od tęsknoty za domem. Koniecznie też powinna była dotknąć pieca — symbolizowało to łączność kobiety z nowym dla niej ogniskiem rodzinnym. I znów wystawna uczta, połączona z zabawą, dopełniała obrazu kończących się już uroczystości weselnych.

Nawet u niezbyt zamożnych chłopów wesela trwały przez dwa, trzy dni, u bogatszych zaś przeciągały się nieraz na cały tydzień; najdłużej trwały, oczywiście, u zamożnej szlachty. Wesela chłopskie i mieszczańskie urządzano w wiejskich karczmach lub miejskich szynkach, szlachta wyprawiała je w dworach lub na plebaniach, magnaci w swych najwspanialszych rezydencjach. Wesele gromadziło wielu gości. U chłopów drużbowie zapraszali ludność całej wsi, od pana po Żyda-szynkarza, mieszczanie bawili się w towarzystwie licznych rodzin i członków swego cechu, szlachta spraszała dziesiątki krewnych i znajomych, a wesela magnatów przemieniały się w istne zjazdy setek, nawet tysięcy biesiadników. Obowiązywał zwyczaj że wesele musiało być bardzo okazałe i wystawne. Każdy urządzał je podług swej zamożności, a nawet często wykosztowywał się ponad stan. Wielkim wydatkiem było bowiem wyżywienie i napojenie sproszonych gości, gdyż ówczesne wesela charakteryzowały się obżarstwem i opilstwem. Często zapraszano na wesela wędrownych kuglarzy, błaznów. Panowie urozmaicali też przyjęcia festynami, wystawianiem sztuk teatralnych, fajerwerkami, stawianiem bram triumfalnych, popisami znanych śpiewaków. Starano się występować na weselach jak najstrojniej, najhuczniej, sprawiano więc sobie nowe suknie, prezentowano wspaniałe konie, nabywano najmodniejsze rzędy, karety i liberie. Apartamenty zaś, w których urządzano wesela, obijano kosztownymi materiami, nadwornym żołnierzom sprawiano nową barwę, a znaczne też sumy wydawano na urządzanie kanonady, na importowane z zagranicy wina, na wety i cukry. Magnat mógł sobie pozwolić na wyrzucenie tysięcy, dla chłopa jednak jedna setna tej sumy powodowała nieraz zupełną ruinę. Jedynym ekwiwalentem wydatków, jakie pochłaniało wesele, były prezenty. Ludność wiejska znosiło wiktuały, kasze, piwo, chleby, a przy oczepinach rzucała na talerz pieniężne datki — nazywało się to „na czepiec". Cenniejsze podarki składano w kręgach zamożnego mieszczaństwa. W kołach bogatego kupiectwa była to przede wszystkim bogata odzież, tkaniny, para trzewików czy rękawic, a często droga biżuteria, złote i srebne monety Z reguły kosztowne podarki składał pannie młodej w dniu zaślubin sam narzeczony. U szlachty wręczano prezenty w postaci szat, koni, klejnotów. Magnaci i panujący dawali wspaniałe i bardzo cenne dary. Słynna z urody Słuszczanka, idąc za Kazanowskiego, otrzymała od króla Władysława IV szczerozłoty kubek, w którym znajdowała się asygnata na 20 tysięcy dukatów. Zdarzało się więc i tak, że gospodarze „zarabiali" na weselach.

Bywało nieraz, że któreś z państwa młodych miało żałobę. Wesele odbywało się wówczas skromnie, bez muzyki, zapraszano jedynie najbliższych krewnych i przyjaciół. Niekiedy nie urządzano hucznego wesela prostu ze skąpstwa. Takie we- la były jednak w ogólnej pogardzie i szczególnie zawstydzały pana młodego, który w nowe życie wkraczał z niezbyt radosną miną.

Stosunkowo najczęściej skromne i ciche wesela odbywały się u feudałów, natomiast chłopi uważali za wielki dyshonor oszczędzanie na tego rodzaju wydatkach. Toteż, mimo że wesela pociągały za sobą znaczne koszty, nic nie mogło ich powstrzymać od urządzania godów w sposób najhuczniejszy w myśl zasady: „zastaw się, a postaw się". Bawiono się więc bogato, hucznie, z iście staropolską gościnnością.

Opr. MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Przy opracowywaniu staropolobrzędów weselnych korzystano z następujących źródeł:

— Jan Stanisław Bystroń: *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wiek XVI — XVIII*. PIW 1976, tom II.
— Zbigniew Kuchowicz: *Obyczaje staropolskie XVII — XVIII wieku*. Wydawnictwo Łódzkie 1975.
— Aleksander Brückner: *Dzieje kultury polskiej*, t. II — III, Warszawa 1957 r.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI
— dzieciom

Z cyklu: Legendy polskie

Trębacz ratuszowy i król kruków

Legenda, którą Wam dziś chcemy przedstawić, wiąże się z poznańskim ratuszem — najpiękniejszym gmachem Poznania, i jednym z najpiękniejszych w całej Polsce. Wznosi się on na starym rynku od sześciuset lat, a jego wysoka i dumna wieża pamięta czasy Jagiellonów. Posłuchajcie więc, co o tej wieży i o całym ratuszu mówi jedna ze starych legend.

Przed wielu, wielu latami, strażnikiem ratusza był dzielny i wierny Przemko. Jego syn Bolek przebywał często razem z nim, przesiadując z radością na galeryjce wieży. Mógł tak siedzieć całymi godzinami — przyglądał się z wysokości ludziom, chodzącym po ulicach, a wyglądającym jak maleńkie punkciki, przyglądał się chmurom na niebie i przysłuchiwał głośnemu tykaniu zegara ratuszowego. Podobało mu się bardzo życie na tej wysokości i postanowił, że zostanie — podobnie jak jego ojciec — strażnikiem ratuszowym.

Pewnego razu, gdy tak siedział sobie na galeryjce, coś czarnego runęło u jego stóp z wysokiego nieba. Przestraszył się najpierw okropnie, ale szybko się uspokoiły, gdy spostrzegł, że jest to po prostu zwykły, czarny kruk. Nieszczęśliwy ptak leżał bezsilny, z obwisłym i silnie krwawiącym skrzydłem.

Bolko był wrażliwym i czułym na krzywdę chłopcem. Nie namyślając się długo, ostrożnie podniósł rannego ptaka i zaniósł do ojcowej izby. Tu delikatnie umył i opatrzył zranione skrzydło ptaka, a później troskliwie ułożył na miękkim wełniaku obok swego łóżeczka. Z serdecznością i litością opiekował się Bolko swoim podopiecznym całymi dniami, aż wreszcie — ku wielkiej radości chłopca — kruk wyzdrowiał na tyle, że mógł się już sam poruszać. Od tej chwili — skacząc zabawnie, chodził wszędzie za Bolkiem, niby wierny pies.

Po dalszym tygodniu kruk wyzdrowiał zupełnie, i właśnie wtedy zdarzyło się coś bardzo niezwykłego. Oto kruk wskoczył na łóżeczko chłopca i dziobem uderzył lekko Bolka kilka razy w rękę.

Bolko obudził się, otworzył szeroko oczy... i zobaczył niezwykłą jasność. Przed nim stał kruk, który zamienił się niebawem w małego karzełka w długim, purpurowym płaszczu, ze złotą koroną na głowie. Chłopiec oniemiał z przerażenia.

W tej samej chwili karzełek przemówił do niego cichym głosem:

— Nie lękaj się Bolku. Jestem królem kruków, któremu uratowałeś życie. Gdyby nie twoje litościwe serce i troskliwa opieka, na pewno straciłbym życie. Teraz nadeszła chwila, kiedy musimy się rozstać, muszę wrócić do swego ludu. W podzięce za twoją dobroć i miłość zostawiam ci więc ten mały upominek. I powiedziawszy to, wręczył Bolkowi małą, srebrną trąbkę, dodając jeszcze:

— Gdy kiedykolwiek będziesz w potrzebie, zatrąb na niej z wieży ratuszowej na cztery strony świata i czekaj z ufnością. Gdziekolwiek bym nie był, przybędę ci z pomocą!

I karzełek znów zamienił się w czarnego ptaka, skoczył na okno, szeroko rozpostarł czarne skrzydła i zniknął wśród ciemnej nocy...

Nazajutrz Bolko, smutny z powodu utraty ulubieńca i towarzysza, do którego bardzo się przywiązał, wyszukał w domu mocną tasiemkę, przyczepił do niej trąbkę i zawiesił ją sobie na piersiach. Odtąd nie rozstawał się z nią ani na moment.

Minęło wiele lat. Bolko wyrósł na dzielnego młodzieńca, pomagał teraz ojcu w czuwaniu na wieży nad bezpieczeństwem miasta i ćwiczył się w rzemiośle wojennym dla jego obrony. Wtedy też przyszły ciężkie czasy dla Poznania. Wojska nieprzyjacielskie wtargnęły do Polski i dotarły aż pod sam Poznań. Zaczęły szturmować miasto, i choć jego mieszkańcy dzielnie się bronili, a najdzielniej sam Bolko, zdawało się, że niedługo Brama wrocławska ulegnie przewadze wroga... Kobiety, dzieci i starcy chronili się do kościołów i pałacu arcybiskupiego na wyspie tumskiej, przy zagrożonej bramie zostali tylko mężczyźni. Walczyli jak lwy, ale szeregi ich malały coraz bardziej.

Bolko, widząc koło siebie tak straszne spustoszenie, szalał z rozpaczy na myśl, że jego ukochane miasto padnie ofiarą wroga. I wtedy właśnie przypomniał sobie przygodę z lat dziecinnych i słowa dziwnego przyjaciela:

„Gdy będziesz w potrzebie, zatrąb na tej trąbce z wieży ratuszowej na cztery strony świata i czekaj z ufnością..."

Krzyknął do walczących towarzyszy:

„Wytrwajcie, bracia, na stanowisku! Nie dajcie się! Ja śpieszę po pomoc! Nasze będzie zwycięstwo!" — i pobiegł co tchu w stronę ratusza. Wbiegł po krętych schodach na wierzchołek wieży, i na swej srebrnej trąbce zagrał co sił w płucach na cztery strony świata.

Gdy przebrzmiał ostatni dźwięk trąbki, Bolko wytężał wzrok i słuch. Czekał niecierpliwie na to, co dopiero miało nastąpić. Hen, w dole, walka przy bramie Wrocławskiej toczyła się dalej, a chłopcu każda upływająca sekunda wydawała się wiecznością. Okrzyki walczących wzmogły się, spotężniały w jeden okropny ryk zwycięstwa — to wojska nieprzyjacielskie zaczęły przełamywać opór walczących obrońców. Zobaczywszy to, Bolko pomyślał, że nie wolno mu tak stać bezczynnie, że musi dalej walczyć i choćby nawet zginąć... Odwrócił się, by zbiec z wieży, gdy wtem ktoś przytrzymał go za kurtkę. Spojrzał za siebie, i zobaczył ze zdziwieniem króla kruków w purpurowym płaszczu na ramionach i w złotej koronie na głowie...

— Przywołałeś mnie — rzekł do Bolka. — Uspokój się, pomoc już nadciąga... I powiedziawszy to, zatrąbił na swojej trąbce swój królewski sygnał.

W tej samej chwili na krańcach nieba ukazały się czarne chmury, zbliżające się z błyskawiczną prędkością. Były to olbrzymie, niezliczone, tysięczne stada czarnych kruków, nadlatujące ze wszystkich stron. Zafurkotało w powietrzu, załomotało, jak gdyby grzmot szalejącej burzy, i tysiące kruków, złowieszczo krakcząc, runęło wprost z góry na wojska nieprzyjacielskie, mocnymi skrzydłami bijąc w twarze napastników.

I stało się coś całkiem nieoczekiwanego. Wrogowie sądząc, że to sam diabeł wystąpił przeciwko nim, rzucili broń i w panicznej ucieczce zaczęli ratować swe życie. Kruki zaś rzuciły się w pogoń za uciekającymi, zabijając ich swymi mocnymi dziobami...

Bolko nie posiadał się z radości, widząc to wszystko. Pałającymi oczami śledził przebieg tej dziwnej walki i ostateczną klęskę wroga. Gdy ostatni wróg legł pod kruczymi dziobami, zwrócił się do swego ptasiego króla-wybawcy, by mu podziękować — ale króla kruków już nie było. Znikł niepostrzeżenie. Dojrzał go Bolko tylko z oddali, lecącego wysoko na czele swych zwycięskich wojsk kruczych. Zerwał więc czapkę z głowy i krzyknął za odlatującymi:

— Żegnaj mi, królu kruków! Stokrotne dzięki za pomoc i za zwycięstwo!...

Dla uczczenia tego niezwykłego zwycięstwa postanowiono w mieście, że trębacz ratuszowy będzie grał zwycięski hejnał króla kruków co godzinę z czterech stron wieży. Ten właśnie hejnał słyszymy po dziś dzień, a choć nie przywołuje on dziś króla kruków i jego dzielnych poddanych, przypomina nam właśnie tę piękną legendę...

Na podstawie legendy Cz. Kędzierskiego — opr.

E.L.

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Duch polski w oczach zaborców

Przez długie wieki Polska spełniała rolę obrońcy chrześcijaństwa. Wystarczy wspomnieć ciągłą gotowość wojowania za sprawy wiary, nawet daleko poza granicami ojczyzny pod Warną i Wiedniem, czy na stepach czarnomorskich. Gdy na katolicką Polskę zaczęły spadać nieszczęścia, jej obywatele nie bez powodów mniemali, że katolicy z całej Europy odwzajemniając się za kilkusetletnią obronę, pośpieszą Polsce z pomocą materialną i moralną. Przede wszystkim oczekiwali konkretnego wsparcia od papieży, którym Polska była „semper fidelis" – zawsze wierna! Jakże boleśnie musieli się nasi ojcowie rozczarować! Nie tylko przyszło im nieomal zupełnie samotnie zmagać się przeszło sto lat z wielokrotnie silniejszymi zaborcami, ale jeszcze za bezprzykładne bohaterstwo spotykała ich ze strony papieża nagana, a nawet potępienie.

Katolickie kraje Zachodu ograniczały się przeważnie do wyrażania podziwu. Tak było w czasie insurekcji Kościuszkowskiej i obu wielkich powstań — listopadowego i styczniowego. Taki ogrom nieszczęść mógł załamać i zniweczyć każdego. Polak przetrwał. Dlaczego? Jest tylko jedna logiczna odpowiedź: bo był mocny duchem. Do udręczonych naszych praojców, niemal bez przerwy wysyłał Bóg wielkich poetów, wieszczów, pisarzy, myślicieli, malarzy i muzyków, świeckich i duchownych, którzy jak to powie Sienkiewicz „tworzyli w wielkim trudzie i mozole dla pokrzepienia serc".

Wszyscy mieli żal do możnych tego świata, wielu odważnie krytykuje biskupa Rzymu za rażącą niesprawiedliwość i obojętność wobec Polski, niektórzy z tego powodu opuścili Kościół katolicki, ale chyba każdy zachował głęboką wiarę w Boga i wiarę w odrodzenie się niepodległej Polski.

Tu wymienimy tylko tych tytanów ducha, którzy odegrali największą rolę w tamtych ciemnych czasach i sprawili, że chciaż nie było Polski żył pod zaborami i na emigracji jej zawsze wolny Duch.

Nazwiska niektórych biskupów, którzy wyrośli ponad swoje środowisko i przewodzili w czasach niewoli, podałem omawiając życie religijne w poszczególnych zaborach. Tutaj wypada przypomnieć sylwetki i poglądy świeckich luminarzy.

Jest niezmiernie trudno w kilku zdaniach ująć bogactwo przejawów polskiego ducha. Spora grupa wieszczów głosi mesjanizm. August Cieszkowski, autor obszernego dzieła pod tytułem „Ojcze nasz" widział nadzieję odrodzenia świata w odrodzonym Kościele.

Radykalniejszym mistykiem był Andrzej Towiański (1799—1878). Wystąpił początkowo na Litwie, a później w Paryżu. Odrzucał skłóconą strukturę Kościoła, rozbitego na zwalczające się wyznania. Sam siebie uważał za proroka drugiego po Chrystusie i zapowiadał przyjście następnych, którzy zwiążą na powrót ziemię z niebem. Przez dłuższy czas entuzjastycznym zwolennikiem towianizmu był Adam Mickiewicz, któremu Towiański uleczył żonę z psychicznej choroby.

Zygmunt Krasiński był też pod wrażeniem tego mistyka skłóconego z katolicyzmem, choć sam zachował wiarę chrześcijańską w nieskażonej formie. Trzej wieszczowie: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński głosili polski mesjanizm. Widzieli podobieństwo między Polską udręczoną a cierpieniami Chrystusa i uważali, że tak jak Chrystus cierpiał za ludzkość — Polska składa Ekspiację Bogu za grzechy narodów i równie szybko, jak Chrystus zmartwychwstanie, by dać przykład jak żyć zgodnie i sprawiedliwie.

Polska jest więc „Mesjaszem narodów". Polacy muszą się odrodzić przez wytrwałą pracę i hart dusz. Przepojoną chrześcijańską kulturą historię Polski dawnych wieków ukazują historycy: Karol Szajnocha i Lelewel oraz prozaicy Kraszewski i Sienkiewicz. Pogodę i uśmiech, nawet przez łzy przynosi lektura świetnych komedii Aleksandra Fredry i Bałuckiego. Językiem wspaniałej muzyki przemawiają Moniuszko i Fryderyk Chopin, a barwą Jan Matejko i Juliusz Kossak. Nie wolno też pominąć Prusa i Orzeszkowej, Konopnickiej i Asnyka, Gersona i Chełmońskiego, a było jeszcze wielu, wielu innych. Wszyscy wznosili ducha „nad poziomy", dali świadectwo wiary w Opatrzność, która czuwa nad narodami i nad każdym człowiekiem z osobna, a szczególnie nad tymi narodami i tymi ludźmi, którzy starają się okazać wierność Chrystusowi zawsze i wszędzie.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY
PORADY
PORADY

Lekarskie

Ochrona oczu dziecka

O ochronie wzroku dziecka, tego najważniejszego zmysłu dla „szczęścia widzenia świata" trzeba dbać jeszcze przed jego urodzeniem. Kobieta oczekująca dziecka, szczególnie w pierwszych 3 miesiącach ciąży, powinna za wszelką cenę unikać chorób zakaźnych. Taka zdawałoby się niewinna choroba jak różyczka, może spowodować u płodu nieprawidłowy rozwój narządu wzroku, na przykład zanik gałki ocznej.

Niemniej ważne jest chronienie dziecka przed infekcjami zaraz po urodzeniu. Każde dłuższe ropienie oczek powinno być dla matki sygnałem alarmowym. Najlepiej nie stosować domowych sposobów leczenia, ale skorzystać z porady lekarza.

Wiele matek ma ambicję opalania swoich niemowlaków na czekoladkę. Wystawiają więc je na całe godziny na działanie słońca. Warto więc wiedzieć, że nie chronione przed promieniami słońca oczy dziecka mogą ulec tak zwanemu „olśnieniu", które w pewnym procencie przypadków doprowadza do trwałego uszkodzenia wzroku. Dlatego dziecko w pierwszym roku życia powinno przebywać w półcieniu, a gdy leży w wózeczku na słońcu to należy osłaniać mu twarzyczkę budką lub parasolką.

U dziecka 3—4 letniego trzeba zwracać baczną uwagę na to,

czy ono nie zezuje. Każdy zez to nie tylko feler urody, ale i dowód, że oczy źle widzą. W wypadku zeza trzeba bezwzględnie pójść z dzieckiem do okulisty. U małych dzieci niektóre postacie zeza można skorygować odpowiednio dobranymi szkłami.

U dzieci szkolnych też należy co jakiś czas kontrolować wzrok. W tym okresie można już wykryć nie tylko większość wad wzroku, ale również odkryć ich wpływ na wiele dolegliwości dziecka, których przyczyn dotąd nie udało się ustalić. Niepowodzenia szkolne mają czasem swe podłoże właśnie w niedowidzeniu dziecka.

Dziecko samo nie potrafi ocenić niebezpieczeństw, na które się naraża. Trzeba więc od najmłodszych lat wpajać mu zasady ostrożności, a co ważniejsze nie stwarzać warunków mogących spowodować nieszczęśliwy wypadek. Jakże często widzi się maleńkiego brzdąca z buteleczką czy szklanką, albo z jakimś ostrym przedmiotem w ręce. Jedna chwila, potknięcie się, upadek — i oko może być na zawsze uszkodzone.

Ostrzeżenie trzeba skierować szczególnie do rodziców chłopców w wieku 9—12 lat, chłopców, którzy lubią bawić się ostrymi narzędziami i majsterkować przy wszelkich znalezionych przedmiotach. Może to być przecież pocisk z zawartością materiału wybuchowego — ileż ich się jeszcze znajduje, mimo, że tyle lat już upłynęło od zakończenia wojny. Zaciekawienie, majstrowanie, schylone głowy, wpatrzone oczy — jedna chwila i nieszczęście gotowe, a nieraz i kalectwo na całe życie. Ostrzegajcie dzieci przed takimi zabawami.

A.M.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Bolesław P. z Płocka pisze: „Jestem starym, wychowanym bez szkoły człowiekiem. Nie mam wprawy w pisaniu, robię błędy, które proszę mi wybaczyć. Chcę jednak, korzystając z mego długiego życiowego doświadczenia, zachęcić współrodaków do pogodniejszej postawy w obliczu zmartwień i braków, do wzajemnej życzliwości, do troski o zwierzęta, do koniecznych w dzisiejszych warunkach wyrzeczeń, które w porównaniu z tymi czasami w jakich przyszło żyć w młodości mnie i moim rówieśnikom są latami luksusu i dobrobytu.

Wychowałem się jako półsierota. Mamusia umarła mi, gdy miałem 9 lat. Na domiar złego wszystko, co mieliśmy, spłonęło w 1915 roku, bo była wojna. Długie lata cierpieliśmy głód. O chlebie mogliśmy jedynie ma- [illegible] Żywiliśmy się kartoflami. [illegible] starczyło tych kartofli na śniadanie, obiad i kolację, to był bardzo syty dzień. Najczęściej jedliśmy je jedynie na obiad. Wspominam to, gdy słyszę narzekania na kryzys. A już ze zgorszeniem wysłuchałem kiedyś w telewizji narzekań matki, że jej dziecko dawno nie jadło czekolady. Coraz częstsze są biadania nad nieszczęsną dolą starego człowieka i ludzi upośledzonych. I w tej sprawie jest wiele przesady. Niesprawni ludzie w Polsce Ludowej są pod specjalną ochroną od dzieciństwa do starości. Dawniej nikt się tymi ludźmi nie zajmował. Nikogo, dosłownie nikogo nie interesowało, co taki kaleka je, gdzie śpi. U nas w Płocku przed wojną była młoda dziewczyna bez nogi. Musiała siedzieć pod katedrą i żebrać, żeby nie umrzeć z głodu i mieć jakiś lachman. [illegible]ecnie żyje jak człowiek. Ma [illegible]eszkanie, rentę.

Zabolała mnie skarga jednej z czytelniczek „Rodziny", że ludzie dzisiaj często bardziej troszczą się o zwierzęta niż o bliźnich. Moim zdaniem troska o czworonogi pomaga uczulać serca ludzkie na potrzeby bliźnich, a wyzbywać się egoizmu. Nadto zwierzęta w pełni zasługują na okazywaną im czułość. One potrafią być wierniejsze od człowieka. Swemu dobroczyńcy zwierzę nie wyrządzi krzywdy, jak to często zdarza się między ludźmi. Ja mam w domu kota i psa. Nie wyrządziły mi dotychczas żadnej psoty. Gdy chcą iść za własną potrzebą „wołają", by je wypuścić na pole, podczas gdy chuligani już kilka razy zabrudzili mi klatkę i trzeba było po nich sprzątać nieczystości. Jak w takim układzie nie mieć serca do nierozumnych zwierząt? One kiedyś Jezusa przyjęły, gdy urodził się w oborze. Choć Kościół o tym milczy, jestem przekonany, że mały Jezusek nieraz powtarzał swej Matce: Mamo! Lepiej żyć między zwierzętami, niż między ludźmi. Sam na własne oczy widziałem lwicę bawiącą się jak małe dziecko z dyrektorem ogrodu zoologicznego. Radzę mieć serce do wszystkich bożych dzieł, a szczególnie do tych, które żyją: roślin, zwierząt i przede wszystkim do ludzi stworzonych na obraz i podobieństwo Stwórcy".

Muszę wyznać, że niżej podpisanego urzekł ten list. Czytając wywody sędziwego Czytelnika z Płocka, pisane z takim ciepłem i młodzieńczą energią (bez zapowiedzianych błędów, za które poczciwy pan Bolesław z góry przeprosił) wydawało mi się, że trzymam w ręce uwspółcześniony apel biedaczyny z Asyżu — Świętego Franciszka. Święty Franciszek z Asyżu ogarniał seraficką miłością wszystkie dzieła Stwórcy. Rozmawiał z kwiatami i ziemią, kochał ptaki i zwierzęta. Nawet groźny wilk zyskał w ustach tego wielkiego naśladowcy Jezusa miano brata wilka. Te wszystkie obiekty miłości pamagały świętemu Franciszkowi budzić we własnym sercu i sercach swoich współbraci nadprzyrodzoną, bezgraniczną wprost miłość do ludzi. W pobliżu Świętego Franciszka kruszyły się w proch bariery nienawiści, topniał lud człowieczych serc, a praktykowanie chrześcijańskiej miłości wydawało się dziecinnie łatwe. Podobny czar bije z każdego zdania przytoczonej korespondencji. Myślę, że ujmie wszystkich, którzy je przeczytają. Ujmie i zachęci do odrodzenia życzliwości i braterstwa wśród ludzi, bo w tej dziedzinie kryzys poczynił wielkie spustoszenia.

Sobie i wszystkim miłym Czytelnikom pełni franciszkańskiej miłości życzy

DUSZPASTERZ

Lata latom nierówne

Jako podstawę dla określenia wieku człowieka — dla celów urzędowych czy ankietowych — bierze się pod uwagę datę jego urodzin. Jest to tak zwany „wiek metrykalny". Nie określa on jednak dostatecznie możliwości czynnościowych danego człowieka, jak również jego możliwości zawodowych. W myśl słusznego hasła: „dodajemy życia do lat, a nie lat do życia" — powinno dążyć się do maksymalnego przedłużenia czynnego życia człowieka. I stąd powstało pojęcie „wieku czynnościowego".

Wiek czynnościowy określamy uwzględniając przede wszystkim sprawność w stosunku do wykonywanego zawodu. Chociaż samo pojęcie wieku „czynnościowego" jest dyskusyjne, termin ten jednak da się wytłumaczyć na następującym przykładzie: dla pilota dobry wzrok, szybki refleks i pewna ręka są ważniejsze niż duża siła fizyczna. Dla górnika siła fizyczna i odporność na trudne warunki pracy są na pierwszym planie. Pilot więc będzie mógł dalej doskonalić się w swoim zawodzie, gdy górnik w tym samym wieku będzie już myślał o emeryturze. A więc wiek czynnościowy pilota i górnika jest inny.

Aby określić wiek czynnościowy dla ludzi różnych zawodów, musimy wziąć pod uwagę cztery główne czynniki:

- fizjologiczne, tj. stan naczyń krwionośnych i serca, układu oddechowego i stopień przemiany materii,
- psychologiczne, tj. inteligencję, szybkość reakcji, zdolność koncentracji, umiejętność wyciągania wniosków, wiedzę nabytą,
- patologiczne, tj. predyspozycje (dziedziczne) do zapadania na pewne choroby, zaburzenia charakterologiczne, alkoholizm, narkomanię,
- stopień dopuszczalnych zmian psychoorganicznych w wyniku normalnego starzenia się organizmu.

Opracowaniem metody wykrywania wczesnych zmian patologicznych obniżających ogólną sprawność ustroju zajmuje się współcześnie gerantologia przy współpracy z innymi gałęziami medycyny. Interna może zwrócić uwagę na objaw towarzyszący procesowi starzenia się organizmu, jakim jest zmniejszenie się ilości hemoglobiny i masy czerwonych krwinek. Zdolność słuchowego rozróżniania mowy zaczyna pogarszać się już przed 30 rokiem życia. Szybkie pogarszanie się słuchu występuje po 50 roku życia, szczególnie w zakresie tonów o większej częstotliwości. Laryngologia może więc też przyczynić się do opracowania wskaźników wieku czynnościowego. W zakresie okulistyki znanym zjawiskiem towarzyszącym starzeniu się jest „opalizowanie soczewek oczu". Jest to dość wcześnie występujące zjawisko i powinno być powiązane z ustaleniem wieku czynnościowego. Endokrynologia też może przysłużyć się do opracowania wskaźników wieku czynnościowego. Z wiekiem bowiem następuje wyraźne zmniejszenie się poziomu pewnych hormonów.

Takich przykładów przytoczyć można więcej. A określenie wieku czynnościowego jest ważne nie tylko dla medycyny czy gerontologii, ale i dla innych gałęzi nauki, jak socjologia, ekonomia czy demografia.

A.M.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolekier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stamal, Małgorzata Zielańska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 miesiąca na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 92 Z-34.

HELENA MNISZKÓWNA

ORDYNAT Michorowski

— Ja im się zaśmieję, lajdakom!... złodziejom tym!... Ja ich wszystkich w dyby... do kryminału... Pasy drzeć!... Szelmy!...

I grad pocisków bardzo dobitnych popłynął z ust hrabiego, przeplatany gęsto cudzoziemskimi epitetami.

Ordynat miał niesmak na ustach, ale cierpliwie starał się hrabiego uspokoić. W końcu oddał go pod opiekę pani Rity. Lecz i to nie wiele pomogło. Hrabia albo klął, albo łamał ręce, wołając:

— Moje obory, moje obory.

A szkody istotnie były olbrzymie. Spaliło się kilkanaście krów; zwęglone ich ciała, wzdęte, leżały tu i tam, sterczące nogami, niby jakieś dziwaczne kupy węgla, spalonych wnętrzności i popiołów. Straszny widok uderzał w oczy. Ciała popalone roznosiły cuchnące wyziewy.

Po zduszeniu ognia ordynat w prywatnym gabinecie hrabiego rozmawiał z panią Ritą i miejscowym rządcą. Hrabia był również obecny. Ale nie mówił nic, powtarzając jedynie żałosną skargę:

— Moje obory! moje obory...

Ordynat pytał o różne szczegóły, tyczące się powstania buntu. Badał drobiazgowo warunki utrzymania i opłaty służby. Przeglądał księgi, sprawdzał rachunki.

Okazało się, że agitatorów nie było. Służba łącznie z wsią rozpoczęła strajk z powodu niewypłacalności dworu, nieuregulowanych serwitutów i niechęci osobistej.

Ordynat przeglądał całą rubrykę procesów, czasem wprost śmiesznych i poruszał głową.

— Bajeczne zdolności, czy maniactwo — myślał; głośno zaś rzekł:

Jedyna rzecz, której się lenię, to procesy.

— Ja teraz przestanę procesować: będę strzelał prosto w łeb. Przynajmniej lajdaków mniej zostanie — krzyczał hrabia.

Pani Rita zacięła usta, ordynat milczał.

W kilka godzin potem ordynat po naradzie z hrabiną chciał odjechać. Ale mu nie pozwolono, gdyż kilkudziesięciu strajkujących oblegało pałacowy ganek, chcąc się widzieć z hrabią. Pani Rita ścisnęła za rękę Michorowskiego.

— Niech pan nas nie opuszcza. Pan zna Edwarda. Tu trzeba rozumu, taktu, a Edward taki zrozpaczony... — dodała jakby usprawiedliwiając męża.

Ordynat został i nauczył hrabiego, jak ma się zachowywać wobec tłumu. Tłumaczył długo, doradzał i w końcu zdołał przekonać, że strzelać do ludzi nie można.

Strajkujących wezwano do wielkiej sieni pałacowej. Wchodzili głośno z ostrym tupotem butów, z hardo podniesionymi głowami. Wygalowany kamerdyner patrzał na nich przez uchylone drzwi. Bał się wyzywających min tych ludzi.

Gdy już się wszyscy zebrali, wyszedł do nich Trestka, wypchnięty prawie przemocą. Ordynat nie pokazywał się.

Hrabia stanął na progu, osowiałym wzrokiem spojrzał i... spadły mu binokle. Wolno zaczął je przecierać chusteczką, ale ręce mu drżały. Szkła znowu opadły, huśtając się na sznurku. Zaczął je łapać gorączkowo. W ciżbie zaszemrały ciche śmiechy i szepty.

— Saprisli — zaklął Trestka.

Z gniewem chwycił binokle, nałożył je, i zakładając ręce na plecy, wystąpił śmiało naprzód. Podniósł wysoko głowę.

— No?... — zawołał z dumną miną.

Odpowiedziało mu milczenie.

— No?! powtórzył głośniej.

Cisza. Tłum zakołysał się, szmer się wzmógł, zaskrzypiały buty, i cała gromada posunęła się naprzód nagłym ruchem.

Hrabia cofnął się gwałtownie w tył. Wyraźny przestrach wypełznął mu na twarz.

— No!... no!... cóż to? ... Oniemieliście!

Jakiś chłop harczysty zawołał przepitym głosem:

— Niech nam pan hrabia podwyższy pensję i ordynarię. My tego chcemy.

Trestka się zapierzył.

— Ja wam będę płacić za to, żeście mnie spalili? Zwariowałeś jeden z drugim.

— To nie tylko my spalili, bo i wieś. Nie trza było z nimi zaczynać; wypasy od dziada, pradziada należały do nich — odezwał się ktoś z gromady:

Trestce spadły binokle, osadził je mocniej i wybuchnął:

— I las? Co? I las do nich należał?

— A jakie. Drzewo mogą brać. A bo to im dziedzic zabroni, kiedy z dawna tak było?

Magnat rzucił się do nich. Podniósł pięść, i wytrząsając nią, wołał:

— Zabronię: Zobaczycie, gałgany, że zabronię. Ja was nauczę!... Dwór okradać będziecie? Wpierw poznacie kryminał.

Zaczął kląć po swojemu.

W gromadzie powstał głośny gwar.

— To niech ich dziedzic pakuje do turmy, jeżeli da rady, a nam proszę dać większą pensję i ordynarię!— krzyknęło parę głosów.

— Nie dam!... nic nie dam!... Słyszycie?... I was do kryminału oddam, lajdaki; Saprisli!... w dyby was!

Tłum poruszył się, wzburzenie rosło.

Jeden głos zaczął wołać.

— Jak nie dostaniem czego chcemy, to jeszcze spalim resztę, i do roboty nie pójdzie nikt.

— Teraz inne czasy nastały, ohoi! — wołał drugi.

Teraz pany przycichną. Tak ma być, jak chcemy! a jak nie, to strajk.

— Niech pan hrabia nie krzyczy, bo się nie boi nikt.

— Dać podwyżkę i ordynarię większą, mniej roboty to i będzie ład.

— My tu mamy spisane to, czego chcemy. Niech pan hrabia przeczyta.

Trestka wychodził z siebie.

— Ja? ... ja?... mam czytać coście nagryzmolili?! Won stąd, gałgany! Palić mię jeszcze będziecie?... grozić... Ja was postrzelam, jak psów.

— A dobrze!... To będziema się bić — rozległy się urągliwe głosy.

Hrabia, nieprzytomny z gniewu, zziajany, krzyczał, klął i bił się po kieszeniach, szukając broni.

— Zabiję!... zabiję, jak psów!...

Wyglądał komicznie. W szalonej pasji skakał, rzucał się, blady, spocony, z rozwścieczonymi oczyma.

W gromadzie powstał śmiech. Zaczęły się żarty.

Nagle w drzwiach stanął ordynat, spokojny, surowy z groźną falą pomiędzy brwiami. Wszedł i zatrzymał się chwilę.

Tłum drgnął i umilkł, jakby ludziom, zamurowało usta. Wyprostował się służbowo.

Trestka, nie widząc ordynata, nie mógł pojąć dziwnego zachowania się zuchwałej gromady, i zdumiony, również zamilkł. Obejrzał się. Ordynat podchodził wolno. Teraz hrabia zrozumiał. Złość i śmiech szatański zasyczał w jego głosie. Zawołał nagle uciesżony:

— Ha? łotry!... Chamy przeklęte!... Nie spodziewaliście się, że jest ordynat!... A co! języki wam stanęły w miejscu?... Hultaje!...

Michorowski mu przerwał, odciągając na stronę. Szepnął po francusku:

— Proszę odejść. Nie tak pana uczyłem. Dość kompromitacji.

Tyle było siły w słowach ordynata, że Trestka zmieszał się, spuścił głowę i wolno wyszedł.

(6) cdn.

Z modlitwy poetyckiej

Kazimierz Wierzyński (1894-1969)

Wróć nas do kraju

Kolumna Zygmunta na tle Starego Miasta w Warszawie — rys. Antoni Uniechowski

Wróć nas do kraju, gdzie wiejskie figury
O deszcz za czasu posuchy się modlą,
Ty, coś zbawiennej poskąpił nam chmury
I ani jedną nie wzmogłeś nas kroplą.

By wodne nurty wezbrały i strzegły
Ziemi bezbronnej, omdlałej od spieki,
Gdy suchą stopą w równinie rozległej
Wróg przez wyschnięte przeprawia się rzeki.

Wróć nas do kraju, gdzie lud bogobojny
W głośnych i śpiewnych modlitwach się troska,
By od powietrza, od głodu i wojny
Twoja go ręka chroniła ojcowska.

Wróć nas do kraju, gdzie ściany kościołów
Święte od westchnień, pachnące kadzidłem,
Rozbijał ogień z wysoka i ołów,
A śmierć po wieżach włóczyła się skrzydłem.

Wróć nas do kraju, gdzie jeśli kto spyta,
Jak ludzkim pojąć, to wszystko rozumem,
Pustka mu tylko odpowie rozbita
I wiatr w ruinach tak kłębi się szumem.

Wróć nas do kraju, gdzie nikt Ci nie bluźni,
Jeśli w bezradnej udręce się zbliża
Do starych proroctw i prędzej czy później
Losy ojczyste porówna do krzyża.